

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – GRUDZIEŃ 2021

Z NASZEGO REGIONU

Wieże widokowe?	<i>Witold Komorowski</i>	3
Wroniawa zwana Wroną	<i>Bartosz Skowroński</i>	9
Trójgarb	<i>Krzysztof Gdula</i>	11
Spotkanie Śladowe w Zawoi	<i>Juliusz Wysłouch</i>	8

OJCZYSTE SZLAKI

Żeleźnica – tajemnicza góra przy węźle szlaków turystycznych	<i>Krzysztof Miraj</i>	15
Zniknęła Turnica Kurczaba	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	18
Szlakiem dawnej linii kolejowej Gdynia-Kokoszki	<i>Robert Chrzanowski</i>	20

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Za nami jesień, przed nami zima	<i>Juliusz Wysłouch</i>	23
---------------------------------------	-------------------------------	----

TRASA MIESIĄCA

W Puszczy Bydgoskiej nad Zieloną Strugą	<i>Juliusz Wysłouch</i>	26
---	-------------------------------	----

GLOBTROTER

Padwa: kilka spojrzeń na wielki plac	<i>Mirosław J. Barański</i>	29
Górne Pobuże	<i>Janusz Fuksa</i>	33

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

70-lecie Oddziału PTTK Ziemi Wałbrzyskiej	<i>Krzysztof Tęcza</i>	34
Koncert chóru św. Wacława z Pasek nad Jizerou	<i>Krzysztof Tęcza</i>	35
Skarby z Pracowni: Przyroda Ziemi Wałbrzyskiej	<i>Krzysztof Tęcza</i>	36
Wyróżnienia dla polskich regionalistów	<i>Krzysztof Tęcza</i>	37
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (6)	<i>Józef Sykulski</i>	38

SYLWETKI „NA SZLAKU”

W 140 urodziny „Wielkiego Wyrypiarza”	<i>Tomasz Kowalik</i>	40
---	-----------------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

Zobaczyć ptaka	<i>Wydawnictwo Poznańskie</i>	42
W okolicy Poznania o każdej porze roku	<i>Tomasz Kowalik</i>	42
„Krásy Slovenska” – 100 lat (!)	<i>Mirosław J. Barański</i>	44

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Był tu Doktor No	<i>Juliusz Wysłouch</i>	45
------------------------	-------------------------------	----

Na okładce: Jarmark Bożonarodzeniowy we Wrocławiu (w dniach 19.11–31.12.2021).

Fot. Pianoforte Agencja Artystyczna – www.jarmarkbozonarodzeniowy.com

Wieże widokowe?

Na hasło „wieże widokowe” Google zgłasza 30 600 pozycji, a w polskiej wersji Wikipedii jest na ten temat ponad 500 artykułów. Jakkolwiek krytycznie traktować te liczby, widać, że sprawa budzi spore zainteresowanie, tym bardziej, że w sieci spotkać można również informacje o klubach miłośników (a nawet łowców!) widoków i ustanawianych związanych z tym różnego rodzaju odznakach. Jedną z takich stron podaje wykaz punktów „do zaliczenia”: w Sudetach – 92, w Karpatach – 81, w Górach Świętokrzyskich – 9, przy czym autorzy litościwie zaznaczają, że w wykazie znajdują się również szczyty, na których wież widokowych jeszcze nie ma, a ich wzniesienie jest tylko planowane. Narastająca od lat moda na stawianie takich wież panuje zresztą nie tylko w Polsce, ale też za naszą południową granicą, a opinie w tej sprawie nie są jednoznaczne. Np. w Sudetach realizacje stalowych wież na Borowej i na Trójgarbie zyskały dość powszechną aprobatę turystów zapewne również z powodu walorów estetycznych i niebanalnych rozwiązań inżynierskich, w przeciwieństwie np. do dziwnej i zwykle zamkniętej wieży na Gromniku. Ostatnio kontrowersje budzi oddana do użytku w lipcu 2021 r. „ścieżka w koronach drzew”, czyli świeradowski Sky Walk będący ze swoimi 65 metrami najwyższą tego typu instalacją w Polsce (zob. sierpniowe wydanie NS <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2008-2021.pdf>). Tutaj ideałem zdają się być perwersyjne w ekspozycji przepaści konstrukcje chińskie, jakie



Kalenica. Trianguł. (IV 1964)

można oglądać na filmikach w Internecie. Inna niedawno rozpoczęta inwestycja – budowa nowej wieży na Śnieżniku budzi nie tyle kontrowersje, co po prostu grozę, jeżeli oglądać ciężki sprzęt rozjeżdżający drogi na szczyt i samą kopułę szczytową będącą przecież rezerwatem! Również sam projekt słupa-rakiety znany z wizualizacji też nie budzi zachwytu. Co ciekawe, latem tego roku (2021) po czeskiej stronie na szczycie góry Vetrov (918 m n.p.m.) ok. 10 km w linii prostej na wschód od Śnieżnika otwarto *Dalimilovą Rozhlednou* będącą dokładną kopią starej *Kaiser-Wilhelm-Turm* ze Śnieżnika, którą nasi saperzy nie bez kłopotów wysadzili w 1973 r.



Gromnik. Świetna robota ciesielska (VI 1961)

Można, oczywiście, rozumieć naturalne dążenie ludzi chodzących po górach do uzyskania nagrody za trudy wędrówki w postaci pięknego widoku na zdobytym szczycie lub osiągniętej przełęczy, tym bardziej, że w naszych niezbyt wysokich i na ogół zalesionych Sudetach naturalnych punktów widokowych nie jest zbyt wiele, więc te kilkanaście metrów sztucznego przewyższenia daje satysfakcję.

Dawniej, mniej więcej do lat 70. ubiegłego wieku, szansę na panoramę 360° dawały „trianguly”, czyli drewniane wieże triangulacyjne rozmieszczone na mniej lub bardziej wybitnych szczytach; każdy z wielką frajdą wdrapywał się po drabinach na górny pomost, żeby oglądać widoki, a przy kiepskiej pogodzie przynajmniej popatrzeć z góry na tych, którym się nie chciało wejść. Trianguly miały prostą, a przy tym stabilną konstrukcję z okorowanych pni i były ekologiczne w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, czego dowodzi ich pełna (trochę wspomagana) „biodegradacja” – po kilkudziesięciu latach trudno wypatrzyć jakiegokolwiek ślady ich obecności.

Po wojnie pozostało w Sudetach sporo widocznych z daleka budowli, takich jak różne wieże czy schroniska, np. koszarne „zaczysko” nad Śnieżnymi Kotłami, do których z biegiem czasu człek przywykł jako do nieusuwalnych części krajobrazu. Ich budowniczy z końca XIX i początku wieku XX mieli predylekcję do sławienia przy okazji współtwórców zjednoczenia Niemiec i powstania II Rzeszy: cesarza Wilhelma I (np.



Bukowinka. Wejście na platformę (VII 1960)



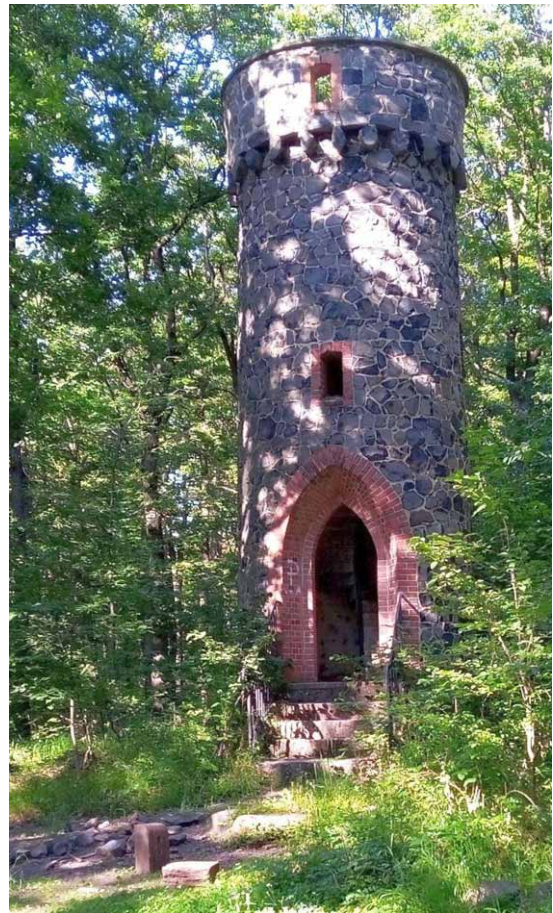
Jańska Góra. Najstarsza w świecie wieża Bismarcka (XII 2007)



Jańska Góra. Widoki tylko dla ryzykantów (IX 2006)



Pomnik Wilhelma k. Lutonii (IX 2021)

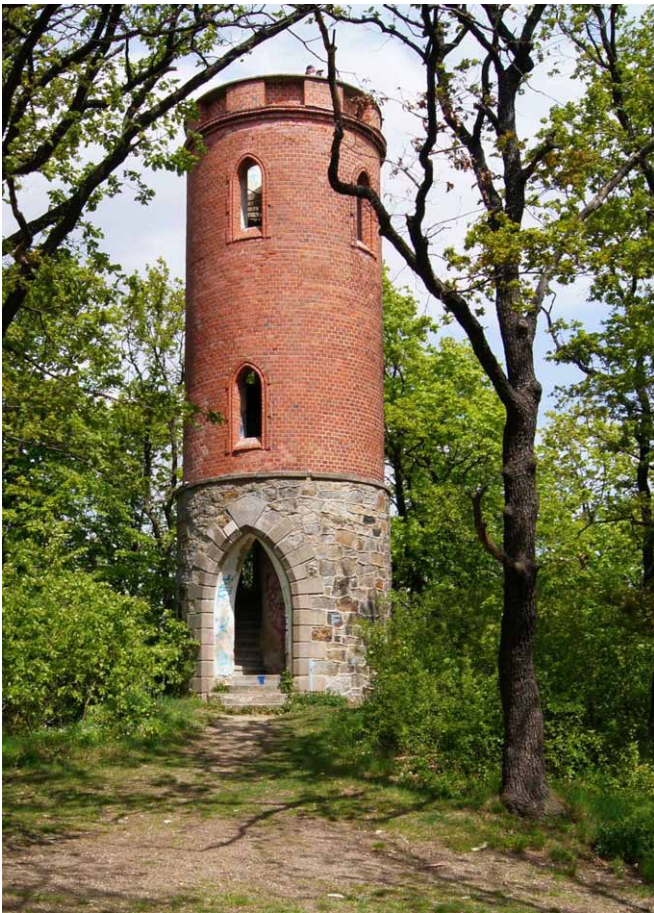


Góra Bazaltowa (VII 2020)

kolosalna kamienna wieża na Śnieżniku lub 5-metrowy pomnik-piramida na Wielkim Szyszaku), feldmarszałka Hindenburga (stojąca do dziś stalowa wieża na Kalenicy w G. Sowich czy wieża na Włodzickiej Górze k. Nowej Rudy), feldmarszałka Helmuta v. Moltke (*Moltketurm* na Górze Wszystkich Świętych we Wzgórzach Włodzickich) i – przede wszystkim – „żelaznego kanclerza” Ottona Bismarcka. Według strony <https://www.bismarcktuerm.net/> na całym świecie w latach 1869–1934 wystawiono 240 wież Bismarcka (*Bismarckturm*), z których ok. 170 stoi do dziś; w samych Niemczech jest ich 146, ale są też np. w takich krajach jak Tanzania, Kamerun czy Chile. U nas najbardziej znana jest wieża na Wielkiej Sowie (obecnie zamknięta na czas kolejnego remontu planowanego do połowy 2023 r.), ale pierwsza w ogóle wieża Bismarcka też powstała na Dolnym Śląsku – już w 1869 r. – na Jańskiej Górze koło wsi Janówek w masywie Ślęży (50°49'59,7"N; 16°50'01,9"E) i stanowi teraz jedną z wież „nie-widokowych”, bo choć jest niewiele niższa od tej na Wielkiej Sowie (ma 22,5 m) i sięga ponad korony drzew, to trzeba kaskaderskich umiejętności, żeby dostać się w jej górne partie. W masywie Ślęży, a dokładnie na Wieżycy, stoi też jedyna w Polsce wystawiona w 1907 r. wieża Bismarcka typu „Zmierzch Bogów” – granitowa, stosunkowo niska (15 m), założona na planie kwadratu i zwieńczona misą ogniową do rozpalania w niej ognisk np. w czasie przesilenia wiosennego lub przy innych bardziej „patriotycznych” okazjach (na Wieżycy tej misy już nie ma). Nikłe ślady podobnych „kolumn Bismarcka” można w Sudetach znaleźć jeszcze na Witoszy w Staniszowie i na Kopisku (Podchełmcu) w Boguszowie-Gorcach.

Paradoksalnie, dawne wieże widokowe, z których nic nie widać, stały się atrakcją turystyczną dla konieserów, tym bardziej, że zwykle są zagubione gdzieś w lasach i mało znane szerszej publiczności. Do tej grupy niewątpliwie należy kapliczka-pomnik – a jakże! – cesarza Wilhelma w pobliżu Lutomi. Ów oryginalny obiekt ma postać wielkiej sterczyny gotyckiej zakończonej kamiennym krzyżem. W dolnej części znajdowały się płyty ze stosownymi inskrypcjami sławiącymi zapewne patrona. Teraz te płyty jak i kamienna okładzina co-kołu zniknęły i całość wspiera się na „kurzej nóżce” ceglanego rdzenia. Pomnik wystawił pod koniec XIX w. właściciel Lutomi Górnej G. L. Ehelenten na północnym zboczu Brony w Górach Sowich (50°44'20,6"N; 16°31'18,2"E) i był on celem wycieczek m.in. z powodu ładnych widoków na Kotlinę Dzierżoniowską i Świdnicę. Obecnie wysoki las rosnący wokół sprawia, że nie ma żadnego widoku, a sam pomnik widać wśród drzew dopiero, gdy się do niego podejrze.

Dwie wieże, dawniej widokowe, znajdują się na Pogórzu Kaczawskim na terenie Parku Krajobrazowego „Chełmy” w pobliżu Paszowic: jedna na Górze Bazaltowej (367 m n.p.m.) a druga na również bazaltowym



Radogost (V 2019)



Mszana (VII 2020)

leżącym ok. 2 km na południe od niej szczycie Radogost (395 m n.p.m.). Wieżę na Radogoście postawiono w 1893 r., natomiast tę na Górze Bazaltowej 13 lat później, już w XX w. Obie są mniej więcej w tej samej skali (ok. 10 m wysokości) i obie zbudowano na planie koła, ale istotnie się różnią wykończeniem i wrażeniem, jakie teraz wywierają: na Bazaltowej Górze głównym budulcem jest właśnie bazalt, na Radogoście – świetnie zachowana cegła klinkierowa. Obie są opuszczone i otwarte (brak jakichkolwiek drzwi w ostrołukowych portalach) i w obu można wejść na taras widokowy po zachowanych wewnątrz kamiennych kręconych schodach. Przez swoje odosobnienie w lesie robią wrażenie dekoracji do baśni braci Grimm (to ten sam krąg kulturowy!) – tylko patrzeć jak z okienka wychyli się jasnowłosa królewna, aby opuścić warkocz, po którym piękny młodzian będzie się mógł wspiąć, by ją wyzwolić z niewoli okrutnego ojca.

Na Górę Bazaltową najlepiej dojść z parkingu leśnego przy szosie Paszowice – Lipa; jest tam nawet stosowny drogowy znak. Z samej wieży (51°00'48,1"N; 16°07'59,8"E) niestety nie widać nic prócz najbliższych drzew; pocieszeniem może być ograniczony widok z nad krawędzi dawnego kamieniołomu przy drodze na szczyt.

Z kolei punktem wyjściowym na Radogost (50°59'50,7"N; 16°07'44,9"E) jest polana z pawilonem wypoczynkowym w Kłonicach. Z polany kilka krzyżujących się krętych ścieżek leśnych niemiłosiernie rozjeżdżonych przez rowerzystów prowadzi do ceglanej wieży stojącej na szczycie. Po kamiennych schodach można wejść na taras, skąd otwiera się ładny widok w kierunku wschodnim na Paszowice i okoliczną równinę.

Kuriozalny obiekt stoi na zboczach Mszany (475 m n.p.m.) k. Muchowa w Muchowskich Wzgórzach, też na terenie Parku Krajobrazowego „Chełmy”. Znajduje się tam w lesie niska, 6-metrowa wieża widokowa wybudowana w 1848 r., przebudowana w 1912 r. i zachowana do dziś w bardzo dobrym stanie. Dojście z Muchowa, praktycznie bez ścieżek, prowadzi do zasłanego bazaltowymi skałkami pagórka (51°01'01,5"N; 16°01'56,2"E), na którym posadowiono prostopadłościenną przysadzistą budowlę kamienno-ceglaną z tarasem ogrodzonym metalową barierką i krótkim masztem na szczycie, grubo poniżej koron okalających ją drzew.

Oprócz kilku opisanych tu wież budowanych w celowo wybranych miejscach (wówczas) widokowych są jeszcze opuszczone i zwykle zrujnowane wieże w wielu dawnych nizinnych pałacach, jak np. imponująca konstrukcja w pałacu Kramsty w Chwalimierzu (pow. średzki), teraz nawet do zdjęć dostępna tylko z drona. Innym malowniczym przykładem, choć znacznie mniejszej skali, jest ruina zameczku myśliwskiego



Psary (I 2020)

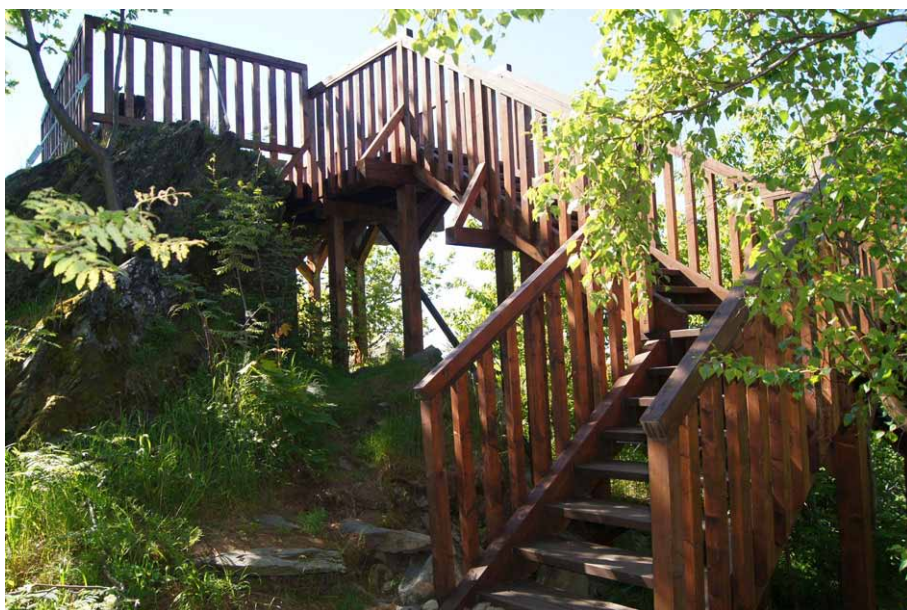


Trójmorski Wierch. Wieża „po przejściach” (V 2014)

z resztkami wieży widokowej w Psarach ($50^{\circ}52'03,8''N$; $17^{\circ}21'05,5''E$). Leżące na uboczu w pow. oławskim Psary są odwiedzane nie tyle przez „łowców widoków”, co przez poszukiwaczy średniowiecznych krzyży kamiennych, gdyż jeden z nich – trudny do odszukania – stoi w zdziczałym parku dworskim ok. 200 m na południe od tej właśnie wieży.

Dyskutując o przesadnych nieraz ambicjach lokalnych inwestorów „wieżowych”, trzeba też wspomnieć o przedsięwzięciach tańszych, mniej agresywnych i świetnie spełniających swoją rolę, jakimi są pomosty widokowe montowane zarówno na szlakach turystycznych jak i przy drogach. Akurat na Dolnym Śląsku nie brakuje dobrych, malowniczo poprowadzonych szos i czasem jadąc samochodem aż żal, że nie można się zatrzymać, aby pokontemplować krajobraz, bo brak choćby małego parkingu. Takim miejscem jest niewątpliwie Przełęcz Radomierska z jej widokiem na Kotlinę Jeleniogórską zamkniętą grzbietem Karkonoszy;

właściwie ona mogłaby się nazywać Widok, choć zdaje się, że Alexander v. Humboldt nie umieścił jej – tak jak tej nad Dziwiszowem – w swoim rankingu najpiękniejszych widoków. Mało znanym miejscem „na końcu świata” jest np. zbudowany bez wielkiego rozgłosu sympatyczny taras widokowy przy szosie Chełmsko – Mieroszów, powyżej Wójtowej, z zaskakującym widokiem Śnieżki na horyzoncie. W górach przykładem dobrych praktyk może być drewniana konstrukcja na łatwo dostępnym Okolu (718 m n.p.m.) w Górach Kaczawskich, skąd można podziwiać rozległą panoramę Karkonoszy i Gór Izerskich.



Pomost na Okolu (VI 2019)

Tam przydałoby się tylko nieco przerzedzić samosiejki wyrastające nad miarę przy pomoście, ale do tego nie potrzeba harwesterów, więc pewnie opiekunowie miejsca sobie poradzą. Kompromisem między dobrymi chęciami, ekologią i... fachowością wykonania wydaje się być drewniana wieża widokowa na Trójmorskim Wierchu. Zbudowana w 2010 r. i dwa lata później odtworzona po uderzeniu pioruna nie jest niestety tak elegancka (delikatnie mówiąc) jak dawne trianguły i nie tak solidna, ale z daleka wygląda nieźle, a widok z niej jest świetny, można się tylko obawiać, że spotka ją los taki jak jej 10 lat starszą siostrzycę na Czarnej Górze (została rozebrana w 2021 r.). Na pewno lepsze perspektywy są dla solidnych, drewnianych (modrzewiowych!) struktur, takich jak na Dzikowcu (Góry Wałbrzyskie) czy Zawodnej k. Gozdna (Pogórze Kaczawskie) lepiej wpisujących się w krajobraz niż kamienne, betonowe czy stalowe konstrukcje.



M.Chełmsko. Warto się zatrzymać... (X 2019)

Każde zamieszczone tutaj zdjęcie opatrzyłem datą, bo stan obiektów się zmienia, niekiedy drastycznie, więc warto samemu sprawdzić, jak aktualnie rzecz wygląda w terenie. Wszystkie wspomniane miejsca (i oczywiście wiele innych) można zobaczyć na portalu Stowarzyszenia Wratislaviae Amici pod adresem <https://polska-org.pl/>; jest tam również wiele cennych zdjęć archiwalnych.

Witold Komorowski

Spotkanie Śladowe w Zawoi

Zapraszam na XXII ŚLADOWE SPOTKANIE NARCIARZY do Zawoi. Liczę na to, że w ramach globalnego ocieplenia zima będzie porządna i na początku marca nie zabraknie śniegu. Spotkanie będzie o jeden dzień dłuższe, **od środy 2 marca do niedzieli 6 marca 2022. Bazą będzie Chata pod Kwiatkiem**, 50 m od pensjonatu „Hanka” stojącego w miejscu dawnej „Hanki” petetekowskiej. Ta lokalizacja jest znana wszystkim, którzy bywali w Zawoi. Dojechać można bussem jadącym do Zawoi Markowej, przystanek obok „Hanki” lub do Zawoi Widły (z Krakowa) skąd 25 min. pieszo. Dojazd samochodem przez Zawoję Centrum, w Widłach w prawo, szosą w kierunku Zawoi Markowej. W Chacie **20 (maks. 27) miejsc** noclegowych, sanitariaty na piętrze, w przyziemiu duża kuchnia/jadalnia z wyposażeniem i obszerna świetlica. W budynku TV i Wi-Fi. Posiłki we własnym zakresie, mały sklepik obok, 300 m dalej w kierunku Widel większy sklep. W miarę możliwości proponuję (samochodziarzom) przywiezienie ulubionych wiktuałów ze sobą – oszczędność czasu i biegania do sklepu. Przy Chacie pod Kwiatkiem miejsce na samochody. Powyżej oświetlony stok zjazdowy. Zakładam wycieczki narciarskie w rejonie Jałowca i pod Babią Górą. Będziemy mieć trzy pełne dni wycieczkowe (czwartek, piątek i sobotę). Szczegóły ustalimy na miejscu w zależności od pogody i warunków śniegowych. Kontakt z Chatą (33) 877 51 66. **Zgłoszenia** przyjmuje Juliusz Wysłouch tel. 517 222 664, e-mail julo.tela@pro.onet.pl **do 10 lutego 2020.**



Juliusz Wysłouch

Chata pod Kwiatkiem

Wroniawa zwana Wroną

Na Przedgórzu Sudeckim, we Wzgórzach Niemczańsko-Strzelińskich, ściślej we Wzgórzach Bielawskich, powyżej zabudowań Myśliszowa i nieco nad przełęczą określaną niekiedy jako Przełęcz pod Wroną (435 m n.p.m.) wyrastają wierzchołki dwóch wzniesień. Urzędowa nazwa jednego z nich to Pagór (ok. 450 m n.p.m.). Ów Pagór bywa zwany czasami inaczej. Jego oboczna nazwa to Węgrzyn. Dodać jednak trzeba, że ta ostatnia niekiedy przypisywana jest do zupełnie innego wzniesienia Wzgórz Bielawskich. Ale niniejszym to tyle rozważań o Pagórze vel Węgrzynie. W końcu w tytule mowa jest o czymś innym – mianowicie o drugim ze wzniesień, które wyrasta nieznacznie, acz bezpośrednio nad wspomnianą przełęczą. Jest nim tytułowa Wroniawa (456 m n.p.m.). Tak właśnie brzmi urzędowa nazwa tego wzniesienia – de facto małej góry. Z autorskiego obowiązku dodam, że została ona ustalona Zarządzeniem Nr 70 Prezesa Rady Ministrów z dnia 30 marca 1954 r. w sprawie przywrócenia i ustalenia urzędowych nazw obiektów fizjograficznych Dolnego i Górnego Śląska.

Nazwa Wroniawy została więc ustalona tym samym zarządzeniem, którym ustalono oficjalnie m.in. nazwę, tak znaną w kręgach turystycznych, góry jaką jest Ślęza (718 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Masywu Ślęży i całego Przedgórza Sudeckiego. Z treścią wspomnianego zarządzenia, które weszło w życie 29 kwietnia 1954 r., można się zapoznać w Monitorze Polskim z 1954 r. (nr 38, poz. 516). No i właśnie od tego dnia wzniesienie zwane kiedyś Krähen-Berg stało się oficjalnie Wroniawą. Dlaczego nie nazwano go od razu Wroną? Nie wiem. Pewne jest natomiast, że niemieckie słowo Krähe znaczy wrona. To ostatnie słowo, bez wątpliwości krótsze od nazwy Wroniawa, w końcu jednak przyłgnęło także do tytułowego wzniesienia jako jego oboczna – i czego nie da się ukryć dużo popularniejsza – nazwa. Tak więc Wroniawa zwana jest najczęściej Wroną.

Co może świadczyć o większej popularności nazwy Wrona, aniżeli Wroniawa w odniesieniu do tegoż wzniesienia? Choćby przywołana już – nieoficjalna wprawdzie, ale stosowana w jakimś zakresie – nazwa ww. przełęcz. Jednak – nie tylko ona. Na wierzchołku tytułowego



Fragmenty formacji skalnej na wierzchołku Wroniawy

wzniesienia znajduje się tabliczka zawierająca m.in. taki oto tekst: *WZGÓRZA BIELAWSKIE WRONA 458 m. n.p.m.* Kiedy więc uda się nam wejść nań, będziemy mogli wyczytać z tekstu tej tabliczki taką właśnie, a nie inną, nazwę tegoż miejsca. Być może dla wielu osób satysfakcja to duża, gdy po wejściu na jakieś wzniesienie mają możliwość wyczytania na jego wierzchołku ze znajdującej się tam tabliczki nazwy miejsca, do którego pragnęły dotrzeć. Na Wroniawie... czyli Wronie jest to możliwe. Czym jeszcze można nacieszyć oczy przebywając na wierzchołku tytułowego wzniesienia? Ładną formacją skalną. Dla porządku warto dodać, że Wroniawa zbudowana jest z paragnejsów, czyli swoistej odmiany gnejsów. Nie wchodząc jednak w geologiczne szczegóły śmiało można powiedzieć, że budują ją po prostu skały metamorficzne. To tyle więc jeśli chodzi o przyrodę nieożywioną Wroniawy. A co z ożywioną? Otóż wierzchołek wzniesienia w całości porasta las. Nie jest on bardzo gęsty, ale bez wątpienia góra to zalesiona. Dalekich widoków z jej wierzchołka więc nie zobaczymy. Latem zza drzew z trudem da się bowiem wypatrzyć co nieco w oddali. Tym „co nieco” jest głównie linia sudeckiego uskoku brzeźnego – ściślej zarys wału Gór Sowich. I to w zasadzie tyle.



Jeden ze znaków szlaku dojściowego na wierzchołek Wroniawy

Na wierzchołek opisywanego wzniesienia dostać się można wędrując ze wspomnianej przełęczy za znakami żółtego szlaku dojściowego. Stosowna tabliczka zawierająca m.in. tekst: *WRONA 5 "SZLAK DOJŚCIOWY"* przymocowana jest do jednego z drzew przy asfaltowej drodze na tejże przełęczy. Chodzi o drzewo, na którym umieszczono również tablicę z tekstem: *Przełęcz pod Wroną 435 m n.p.m.* oraz drogowski przebiegający przez ową przełęczkę szlaku żółtego łączącego m.in. Bielawę z Myśliszowem – swoją drogą, w mojej ocenie, bardzo atrakcyjnego pieszego szlaku górskiego w tej części Przedgórze Sudeckiego.

Wspomniany szlak dojściowy tuż za asfaltową szosą, po tej jej stronie, po której wznosi się Wroniawa, wiedzie najpierw dosyć wyraźną gruntową drogą. Zaraz jednak odbija w prawo (patrząc od wspomnianej przełęczy) prowadząc następnie ścieżką. Na pewnym odcinku jest ona dość zarośnięta. Późną wiosną czy też latem czeka nas tam więc mała namiastka przedzierania się wśród bujnej roślinności. Może nie tyle „chaszczowania”, ale coś z tego typu „klimatów”. Osobom lubiącym takowe na turystycznym szlaku być może przypadnie więc on do gustu. Po prostu trzeba się tam bowiem ocierać o roślinki, zarówno niższe jak i wyższe – krótko mówiąc o rozmaite „zielsko”. Kto wie – może w takich okolicznościach przyrody (ożywionej! – uzupełniając to o czym wyżej wspomniano) da się natknąć tam na kleszcza? Jak zawsze warto więc się odpowiednio zabezpieczyć przed tym nieproszonym „gościem”. Im jednak nieco wyżej tym roślin, o które trzeba się otrzeć jest jakby mniej. Idzie się już „normalnie”. W końcu też ścieżka doprowadza do wierzchołkowych formacji skalnych.

Mimo, iż – o czym wyżej napomknęto – z wierzchołka Wroniawy nie da się nacieszyć oczu dalekimi widokami, to można delektować się nimi (dosłownie!) z jej zboczy. Trochę panoram da się zobaczyć z pobocza szosy (uwaga na pojazdy!) w Myśliszowie, nieco poniżej ww. przełęczy. Tam można rozkoszować się widoczkami pewnej połaci Przedgórze Sudeckiego. Na Sudety Środkowe możemy z kolei popatrzeć z drewnianej platformy widokowej położonej blisko wymienionej asfaltowej drogi, sporo poniżej wspomnianej przełęczy, tym razem jednak od strony zabudowań centralnej części Ostroszowic. Panorama z tej platformy również może ucieszyć oczy wszystkich osób lubiących delektować się górskimi widokami. No bo widać z niej doskonale spory fragment Gór Sowich oraz co nieco leżącego u jej stóp terenu należącego jeszcze do Przedgórze Sudeckiego. Da się więc przyjrzeć jak nad dość płaskim, zajęтым też pod uprawy rolne, przedgórzem wyrasta zalesiona ściana różnokształtnych gór. Krótko mówiąc – widać stamtąd jak świat przedgórze się kończy, a świat gór zaczyna. Warto w tym miejscu

Mimo, iż – o czym wyżej napomknęto – z wierzchołka Wroniawy nie da się nacieszyć oczu dalekimi widokami, to można delektować się nimi (dosłownie!) z jej zboczy.

Trochę panoram da się zobaczyć z pobocza szosy (uwaga na pojazdy!) w Myśliszowie, nieco poniżej ww. przełęczy. Tam można rozkoszować się widoczkami pewnej połaci Przedgórze Sudeckiego.

Na Sudety Środkowe możemy z kolei popatrzeć z drewnianej platformy widokowej położonej blisko wymienionej asfaltowej drogi, sporo poniżej wspomnianej przełęczy, tym razem jednak od strony zabudowań centralnej części Ostroszowic. Panorama z tej platformy również może ucieszyć oczy wszystkich osób lubiących delektować się górskimi widokami. No bo widać z niej doskonale spory fragment Gór Sowich oraz co nieco leżącego u jej stóp terenu należącego jeszcze do Przedgórze Sudeckiego. Da się więc przyjrzeć jak nad dość płaskim, zajęтым też pod uprawy rolne, przedgórzem wyrasta zalesiona ściana różnokształtnych gór. Krótko mówiąc – widać stamtąd jak świat przedgórze się kończy, a świat gór zaczyna. Warto w tym miejscu

dodać, że platforma ta znajduje się w zasadzie na fragmencie dolnego zbocza Wroniawy, a de facto u podnóża tytułowego wzniesienia. Możemy więc cieszyć się niebanalnym widokiem gór z dolnych partii – bez wątpienia górskiego – fragmenciku Przedgórze Sudeckiego, którym są Wzgórze Bielawskie. Warto więc tu przybyć. Z rejonu ww. przełęczy do platformy doprowadza również szlak dojściowy – inny jednak niż ten, o którym była mowa wyżej. Ten do platformy znakowany jest w terenie żółtymi trójkątami w białej obwolucie.

Gwoli ścisłości należy dodać, że przez ww. przełęcz wiedzie również niebieski szlak rowerowy. Tym ostatnim można się udać np. w kierunku centralnej części Ostroszowic.

Oczywiście zdążając się z ww.

przełęczy do wspomnianej platformy poboczem asfaltowej drogi, także – jak zawsze – trzeba uważać na pojazdy.

Pisząc o Wroniawie czyli Wronie, muszę jednak zasygnalizować jeszcze jedno. Być może niektóre osoby będą miały poważne wątpiwości czy po dotarciu na opisany wyżej wierzchołek tytułowego wzniesienia weszły one na... Wronę. Otóż trzeba pamiętać, że w niektórych opracowaniach nazwa Wrona bywa przypisywana do innego wzniesienia Wzgórze Bielawskich – konkretnie tego, którego urzędowa nazwa to Kopista (458 m n.p.m.), choć często stosowana brzmi... Orzeł. Sporo tych określeń. Nie wchodząc jednak dalej w rozważania z zakresu nazewnictwa obiektów fizjograficznych Wzgórze Bielawskich – w końcu ten artykuł to nie kompendium całej wiedzy o Wroniawie – zachęcam do odwiedzin rejonu tego wzniesienia. Piękna to okolica – krótko i tradycyjnie więc napiszę: warto tam zawitać!

Bartosz Skowroński



Jeden ze znaków szlaku dojściowego do platformy widokowej, o której mowa w tekście

Trójgarb

W ostatni dzień października pojechałem do Witkowa i krótkim niebieskim szlakiem poszedłem na Trójgarb.

Ścieżka wiedzie ciemnym lasem świerkowym, tu i ówdzie rozjaśnianym kolorami liści buków. Mozolnie zdobywałem wysokość, a podejścia miałem około trzysta metrów, czyli sto pięter. Szedłem bez entuzjazmu, szedłem, bo tak zdecydowałem. Wejście na szczyt nie jest dla mnie głównym celem wędrówek, a wielokilometrowa dal widoczna na szczycie mniej ma uroku niż parokilometrowa. Po co więc poszedłem? Najwłaściwszą odpowiedzią będzie powiedzenie, że chciałem. Byłem też ciekawy innych szlaków wiodących na szczyt; teraz znam trzy. Tę górę widziałem wiele razy w czasie poprzednich wędrówek wałbrzyskich. Kusiła mnie i w końcu skusiła. Dobrze zrobiłem, idąc tam. Poznałem ładne i urozmaicone zbocza i piękne lasy bukowe. Właśnie buków i świerków rośnie najwięcej na zboczach tej góry, ale i trochę modrzewi oraz jaworów się spotyka. Drzewa wydają się wspinać na strome zbocza, a te najwyższe, widziane na tle nieba, jakby zwieszały się nad moją głową, niepewne swoich korzeni.

Widoków po drodze nie ma, poza przełęczką pod samym szczytem. U podstawy wieży zauważyłem nowe, masywne, drewniane stoły i ławy. Pierwszymi zobaczonymi turystami były dwie kobiety w strojach do biegania. Pozazdrościłem determinacji. Rozmawialiśmy chwilę, panie były zniesmaczone wyglądem wieży

postawionej na Śnieżniku. Faktycznie, jest brzydka i niepotrzebna, bo widoki są i bez niej. Chociaż raz pomyślałem, zapinając się szczelnie i zakładając rękawice przed wejściem na wieżę. Na jej szczycie wiatr nie urwał mi głowy tylko dlatego, że mocno ją trzymałem. Drugą ręką musiałem trzymać aparat przy robieniu zdjęć tak, jakby ważył kilogramy, a na plecach czułem wściekle chłostanie w wykonaniu luźnych pasków plecaka. Najdalsza dal mało była widoczna, ale z mgieł udało mi się wyluskać zarys Ślęży.

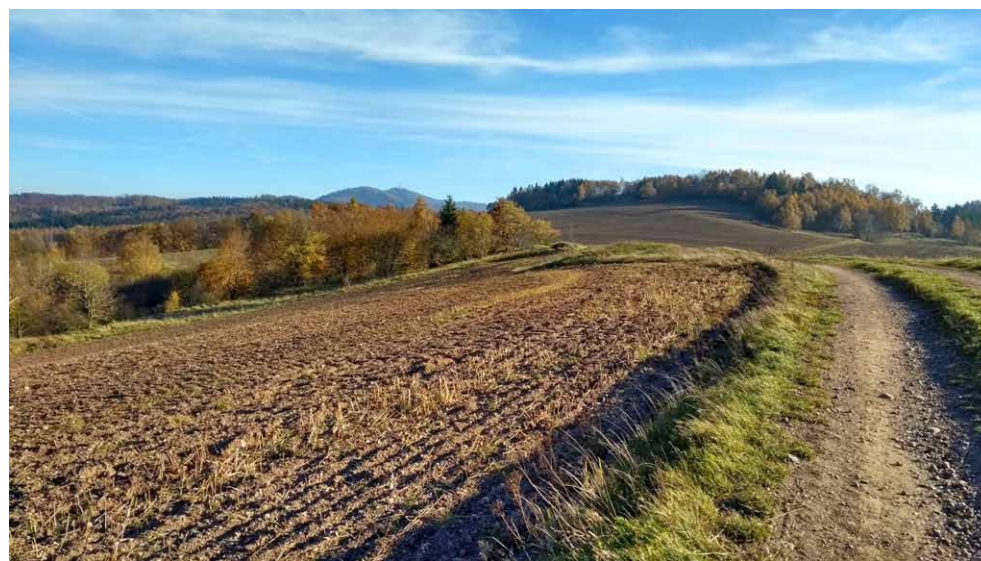
Żółty szlak, a tym schodziłem, znacznie się różni od niebieskiego. Droga tylko pod szczytem jest stroma i wymagająca uwagi z powodu dużej ilości luźnych kamieni, później jej nachylenie jest małe. Las jest widniejszy, a że dużo w nim buków, także młodych, oszałamia feerią kolorów. Dosłownie co parę minut zatrzymywałem się i patrzyłem, a bywało też, że cofałem się, chcąc widok zobaczyć

niecو inaczej. W paru miejscach drogę pokrywa rudawe igliwie modrzewiowe, w wielu żółte i brązowe liście buków. Buki, piękne buki rosną wszędzie! Szaroolowiane słupy pni wyrastają nie z ziemi, a z kolorowego kobierca liści. Brodzi się tam w ich suchym szeleście, jak to zgrabnie napisała moja znajoma. Szlak meandruje i zawraca, omijając głębokie doliny lub strome jary ze strumieniami na dnie. Na wysokich i częstokroć stromych, a nawet urwistych, zboczach sterczą czarne skały, niektóre schodzą do samej drogi. Z bliska wyglądają jak stary, łuszczący się beton.

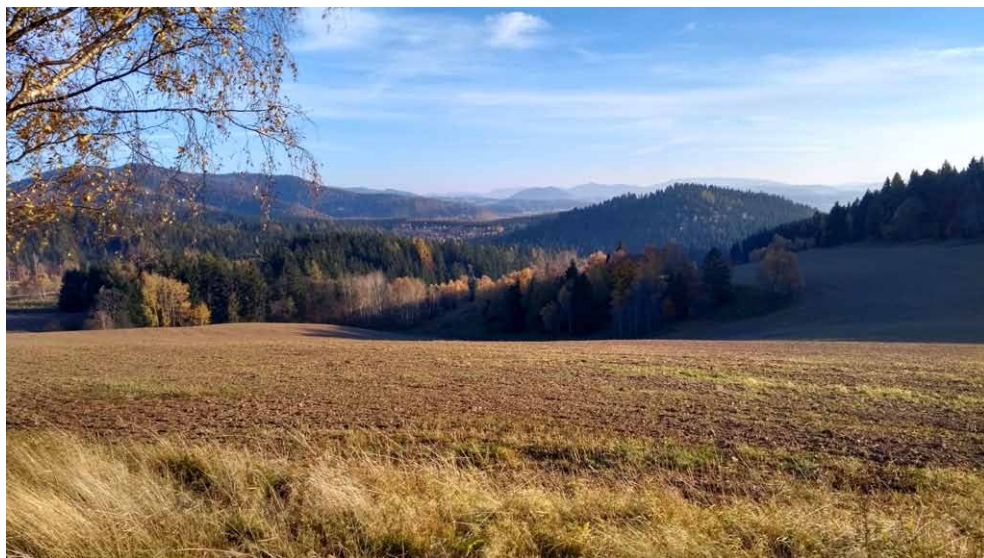
To zlepienie tworzone przez różnoraki materiał skalny; w mało spojistej skale metamorficznej tkwią twarde młodsze otoczaki, a takie kształty najczęściej tworzone są w wodzie. Okruchy zlepione w ciągu milionów lat leżenia gdzieś głęboko teraz znowu się rozsypują.

Widać, że nie tylko polityczne dzieje tych stron były burzliwe, ale i geologiczne też.

Mając za sobą ponad połowę długiego dwugodzinnego



Trójgarb na horyzoncie

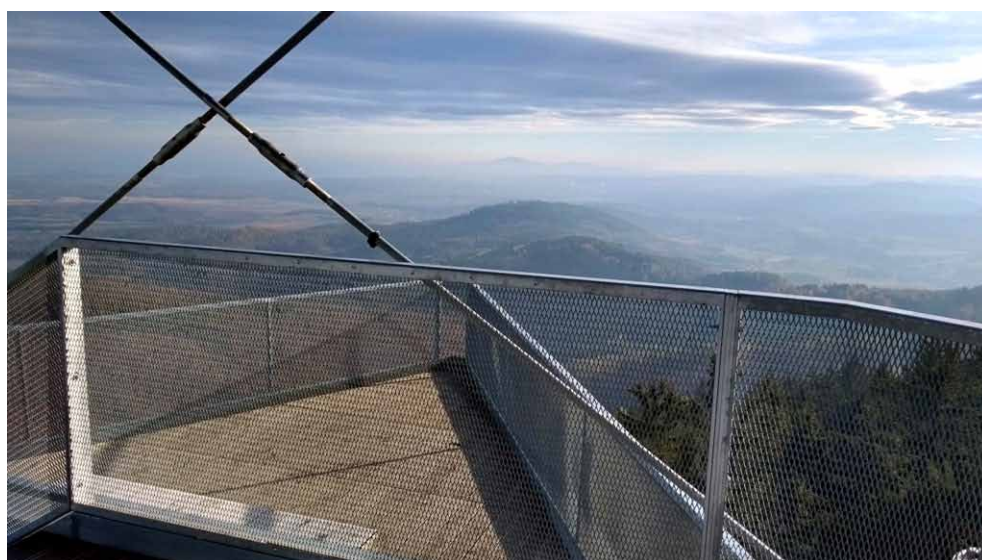


Trójgarb i Góry Suche

zejścia, doszedłem do polanki, za którą nie widziałem znaków szlaku do tej pory oznakowanego poprawnie. Gdzie iść? Zrobiłem rundkę po małym rozdrożu i zobaczyłem strzałkę w lewo. Prowadziła w wąski jar o stromych ścianach. Dnem płynął niewielki błotnisty strumień przysypany gałęziami. Ani śladu wydeptanej ścieżki. Po paru minutach dogonił mnie mężczyzna. Skręciłem, bo tam jest strzałka – powiedział. Po stu metrach, wobec narastających trudności w marszu, właściwie w przedzieraniu się po gałęziach i błocie oraz braku jakichkolwiek śladów ścieżki, zawróciliśmy. Mapa Google z wbudowanym kompasem podpowiedziała inny kierunek. Poszliśmy. Niewyraźna ścieżka niebawem się skończyła, ale mój towarzysz zobaczył ludzi idących nieco wyżej. Wdrapaliśmy się tam po zboczu, znajdując niewyraźny dukt; prowadził w dobrą stronę. Po kilkuset metrach doszliśmy do skrzyżowania szlaków, ale żółtego tam nie było. Wybrałem oznakowany szlak pasujący mi kierunkiem i po kilometry wyszedłem z lasu. Nie wiem, gdzie się podział żółty szlak. Prawdopodobnie prowadził tym mokrym jarem, ale czemu nie było tam ścieżki? Bo że nie było znaków, to wiadomo: ponieważ nie ma ich tam, gdzie najbardziej są potrzebne. Po prostu taka jest cecha szlaków. Po raz kolejny dowiedziałem się, dlaczego nie lubię nimi chodzić.



Trójgarbu



W oddali Ślęza – widok z wieży na Trójgarbie

Wybrałem oznakowany szlak pasujący mi kierunkiem i po kilometry wyszedłem z lasu. Nie wiem, gdzie się podział żółty szlak. Prawdopodobnie prowadził tym mokrym jarem, ale czemu nie było tam ścieżki? Bo że nie było znaków, to wiadomo: ponieważ nie ma ich tam, gdzie najbardziej są potrzebne. Po prostu taka jest cecha szlaków. Po raz kolejny dowiedziałem się, dlaczego nie lubię nimi chodzić.



Wieża na Trójgarbie

Polna droga wiodąca do Gostkowa zauroczyła mnie widokami. Szedłem nią powoli, zbaczając na sąsiednie wzgórza, a po zejściu w pobliżu wsi i obejrzeniu budowanej tam estakady drogi S3 zawróciłem. Wyżej zszedłem z drogi na pola i szedłem nimi, omijając lasy. Tam jest po prostu pięknie.

Polna droga wiodąca do Gostkowa zauroczyła mnie widokami. Szedłem nią powoli, zbaczając na sąsiednie wzgórza, a po zejściu w pobliżu wsi i obejrzeniu budowanej tam estakady drogi S3 zawróciłem. Wyżej zszedłem z drogi na pola i szedłem nimi, omijając lasy. Tam jest po prostu pięknie.

Na środku wielkiego pola pęcznieje wzgórze, z konieczności omijane przez pługi,

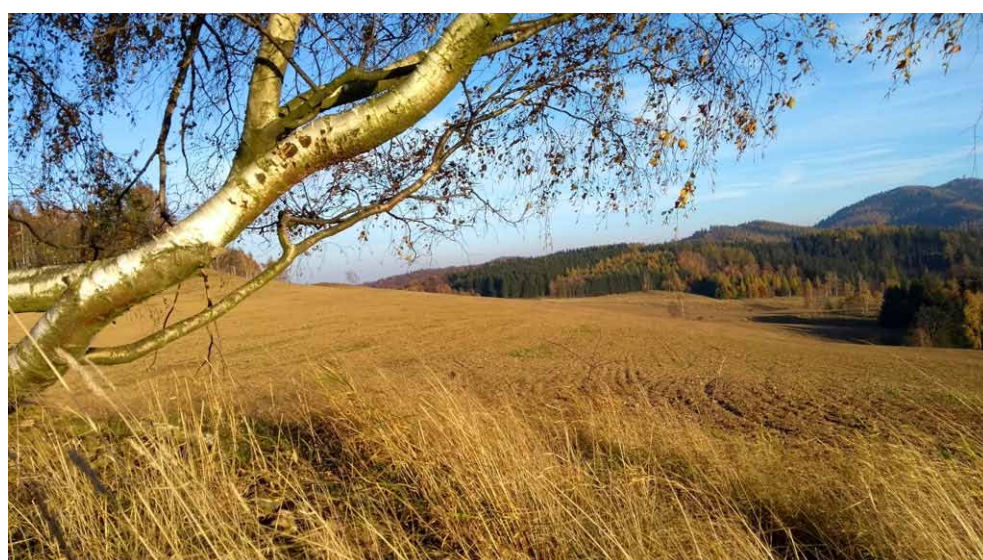
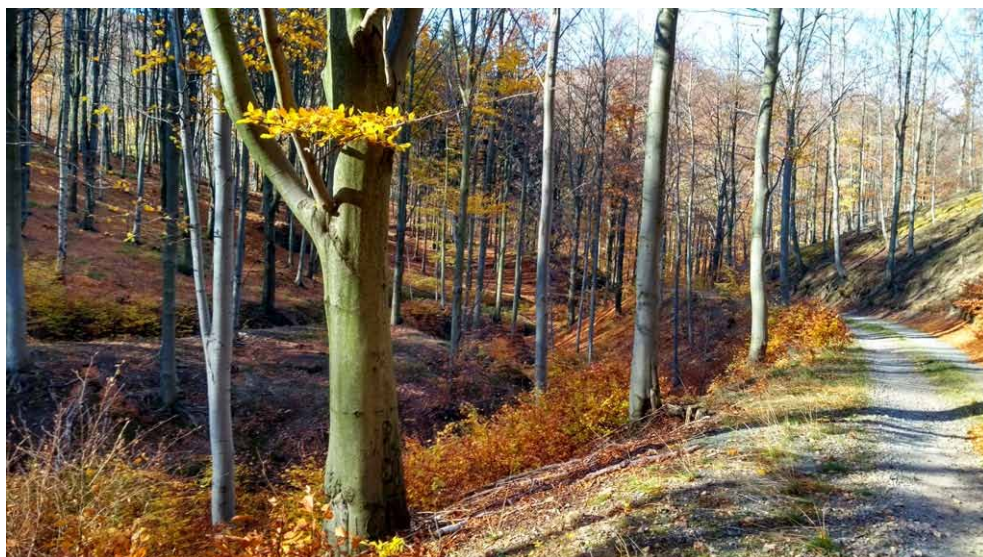
a na szczycie rośnie reumatyczna brzoza. Usiadłem pod nią i patrzyłem na cudny świat w zalewie późno popołudniowego światła. Trójgarb wznosił się opodal, widziałem jego wieżę, lasy i sąsiednie szczyty. Widziałem też turystów wychodzących z lasu i idących w stronę wioski. Nie zatrzymywali się, szli do cywilizacji, kończyli wędrówkę, a przecież wokół tyle piękna prosiło się o dostrzeżenie, tyle mniejszych i większych, bliskich i dalszych gór widać było wokół, tyle brzoź płonących żółciami stało w zalewie światła.

Siedziałem na wzgórzu pod brzozą i patrzyłem. Skały robią wrażenie swoją masownością, wielkością i trwaniem niemal nieskończonym, ale widoki, które najbardziej mnie ujmują, to te pofałdowane pola, brzozy na uskokach, wzgórze takie jak ten, wijąca się droga biegnąca gdzieś w nieznane. To jest dla mnie kwintesencja uroku, czyli wyżej cenię pogórze nad strome i wysokie szczyty. Tamte są wyniosłe, zimne, czasami trudne (a ja nie chcę się sprawdzać), często zalesione, tutaj mam uśmiech słońca na brzozach, uwodzącą mnie zalotną drogę i rozległy przestwór budzący pragnienie pójścia w dal.

Nikt nie zna tego miejsca, mimo że widać je z pobliskiej drogi. Ten wzgórek, te widoki, są tylko moje. Wiem, że wrócę do tego i do kilku innych miejsc. Wrócę, bo właśnie w ten sposób i w takich miejscach buduję swoje związki z górami.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula

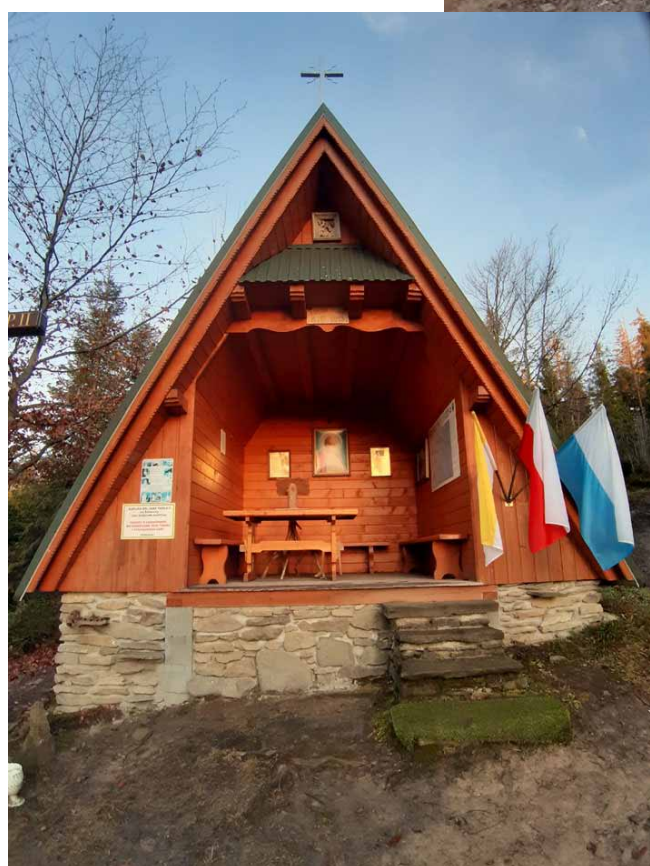
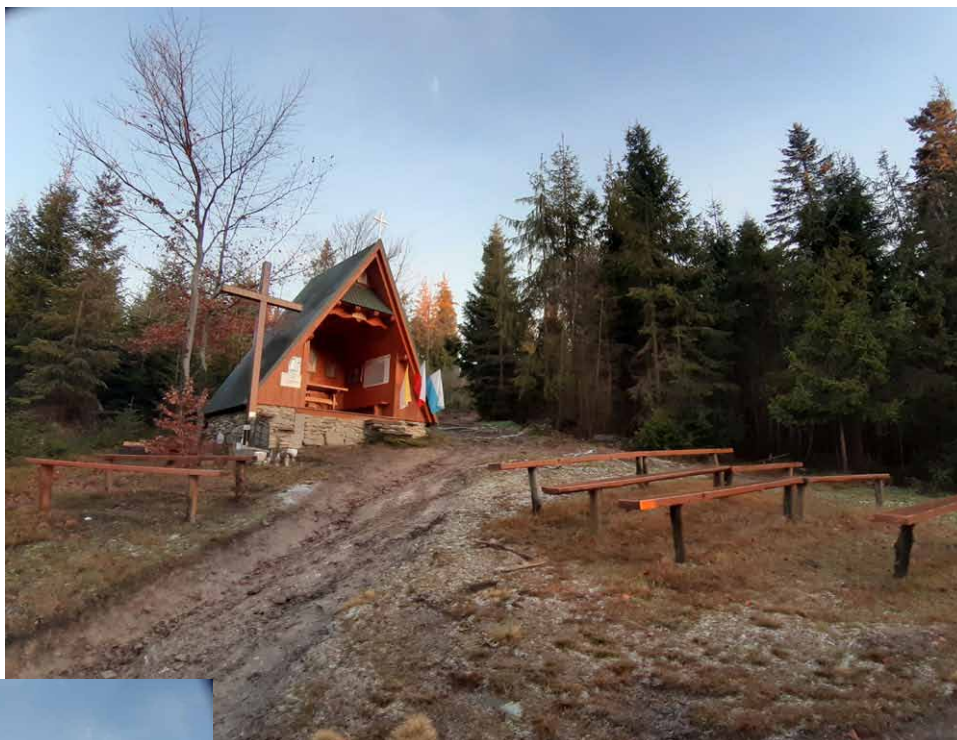


Kolory jesieni na Trójgarbie

Żeleźnica – tajemnicza góra przy węźle szlaków turystycznych

We wschodniej części Beskidu Żywieckiego, w sąsiedztwie Bramy Sieniawskiej i Kotliny Orawsko-Nowotarskiej, znajduje się szczyt Żeleźnica (912 m n.p.m.). Opisywana góra położona jest na wschodzie Pasma Orawsko-Podhalańskiego. Jego grzbietem biegnie europejski dział wodny rozdzielający zlewnię Wisły na północy od zlewni Dunaju na południu. Administracyjnie Żeleźnica należy do powiatu nowotarskiego. Jest to pogranicze gmin Czarny Dunajec i Raba Wyżna, na styku wsi Odrowąż Podhalański, Bukowina-Osiedle i Bielanka. Żeleźnica położona jest zatem na zbiegu Podhala, Orawy i Ziemi Rabczańskiej, a prowadzące w jej kierunku szlaki turystyczne pozwalają wędrowcom na podziwianie krajobrazu wspomnianych już rejonów Podtatrza.

Szczyt zalesionej Żeleźnicy wyraźnie wybija się ponad Ko-



Polanka na stoku Żeleźnicy z kaplicą Jana Pawła II

linę Orawsko-Nowotarską, pomimo że nie jest najwyższym wzniesieniem na pograniczu podhalańsko-orawskim. Zaledwie 2 km na zachód od niego majestatycznie góruje połogi Bukowiński Wierch (940 m n.p.m.), który Kazimierz Sosnowski nazwał nawet „pępkiem świata” ze względu na rozległą panoramę z jego wierzchołka. Zupełnie inna jest Żeleźnica, która ma kształt stożka. Porasta go las świerkowo-jodłowy, choć nie brakuje w nim buków. Omawiana góra znana jest z legendy o skarbach zbójników ukrytych w jej wnętrzu. Podobno są one schowane w specjalnie zbudowanych piwnicach, które mieszczą się pod powierzchnią ziemi. Nie wiadomo jednak, gdzie znajdują się wejścia do tych tajemniczych pomieszczeń.

Na północno-zachodnim stoku Żeleźnicy przy czerwonym szlaku, tuż pod szczytem, na niewielkiej polance (901 m n.p.m.) postawiona została w 2013 r. kaplica polowa. Poświęcona jest ona Janowi Pawłowi II, który często wędrował pobliskimi szlakami turystycznymi.

Drewniany obiekt posiada solidną podmurówkę z piaskowców magurskich i nakryty jest dwuspadowym dachem z zielonej blachy. Tym samym dobrze wpisuje się w okoliczny teren. Budowla wykonana została z należytą starannością i kunsztem podhalańskich cieśli. We wnęce kaplicy umieszczono drewniany ołtarz polowy, ławki, mapkę ze szlakami papieskimi w Pasmie Orawsko-Podhalańskim i jego sąsiedztwie oraz litanię do św. Jana Pawła II i związane z nim obrazy. Kaplica na stoku Żeleźnicy pełni podwójną rolę, bowiem spełnia ona rolę sakralną oraz stanowi schron przeciwdeszczowy dla wędrowców. Jej wnętrze osłonięte jest z trzech stron. Obok kaplicy postawiono duży, masywny, drewniany krzyż z napisem „Brońcie Krzyża J.P.II”.



Droga do kaplicy na Żeleźnicy

Jego podstawa osadzona została w betonowej stopie, na której ustawiono też granitową płytę z wygrawerowanym wierszem. Poświęcony jest on również Janowi Pawłowi II. Przed kaplicą zamontowano drewniane ławki, które są na ogół wykorzystywane podczas nabożeństw. Wzdłuż stromej drogi łączącej Przełęcz pod Żeleźnicą z opisywaną kaplicą zamontowano stacje drogi krzyżowej. Są to niewielkie barwne obrazy męki Pańskiej, które umieszczone zostały na drzewach.

Na Żeleźnicy zobaczyć można także pozostałości po okopach z I wojny światowej. Dobrze widać ich przebieg na szczycie stożkowej góry, która dziś jest w całości zalesiona. Wykopanie rowów strzelniczych na Żeleźnicy nie powinno dziwić, bo wzniesienie to ze względu na duże nachylenie stoków doskonale nadawało się do obrony oraz pozwalało na obserwację okolicy. W tym rejonie – po dziale wodnym Bałtyku i Morza Czarnego – przebiegała ponadto dawna granica polsko-węgierska. Okopy na Żeleźnicy miały więc znaczenie strategiczne dla wojsk austriackich, bowiem były wykopane około 500 metrów od historycznej granicy monarchii Habsburgów.

W szczytowej partii Żeleźnicy prowadzi kilka znakowanych pieszych szlaków turystycznych. Stykają się one na skraju polany znajdującej się na Przełęczy pod Żeleźnicą (851 m n.p.m.). Siodło to położone jest niepełna 400 m na północny-zachód od wyniosłego szczytu Żeleźnicy i roztacza się z niego piękna panorama na południe, z Tatrami na horyzoncie. Na północ z kolei pomiędzy drzewami dostrzec można z tego miejsca wzniesienia Gorców i Beskidu Wyspowego.

Przez Przełęcz pod Żeleźnicą prowadzi – znakowany na niebiesko – pieszy szlak turystyczny łączący schronisko PTTK na Starych Wierchach (964 m n.p.m.) w Gorcach z Policą (1369 m n.p.m.) w Pasmie Polic w Beskidzie Żywieckim. Ścieżka ta wiedzie przez Przełęcz Sieniawską (710 m n.p.m.) i grzbiet Pasma Orawsko-Podhalańskiego na Policę, na której skłonach w wierchowych partiach znajduje się schronisko PTTK na Hali Krupowej (1152 m n.p.m.). Warto tu jeszcze wspomnieć, że opisywany niebieski szlak ze Starych Wierchów na



Rozwidlenie szlaków pod Żeleźnicą – czerwony prosto i w prawo na szczyt, niebieski w lewo trawersem góry

Policę zaczyna się i kończy na Głównym Szlaku Beskidzkim im. Kazimierza Sosnowskiego. Będąc dla niego alternatywą – znakowana na niebiesko ścieżka przez Żeleźnicę w Pasmie Orawsko-Podhalańskim jest jednak dłuższa i bardziej wymagająca. Pozwala ona także cieszyć się wędromcom rozległymi panoramami karpaczkimi. Omawiany niebieski szlak ma bowiem nieco ponad 44 km długości oraz powyżej 1800 m podejść i prawie 1500 m zejść. Sama Żeleźnica zaś znajduje się w jego środkowej części, a idąc tą ścieżką trawersuje się wzniesienie od północnego-wschodu.

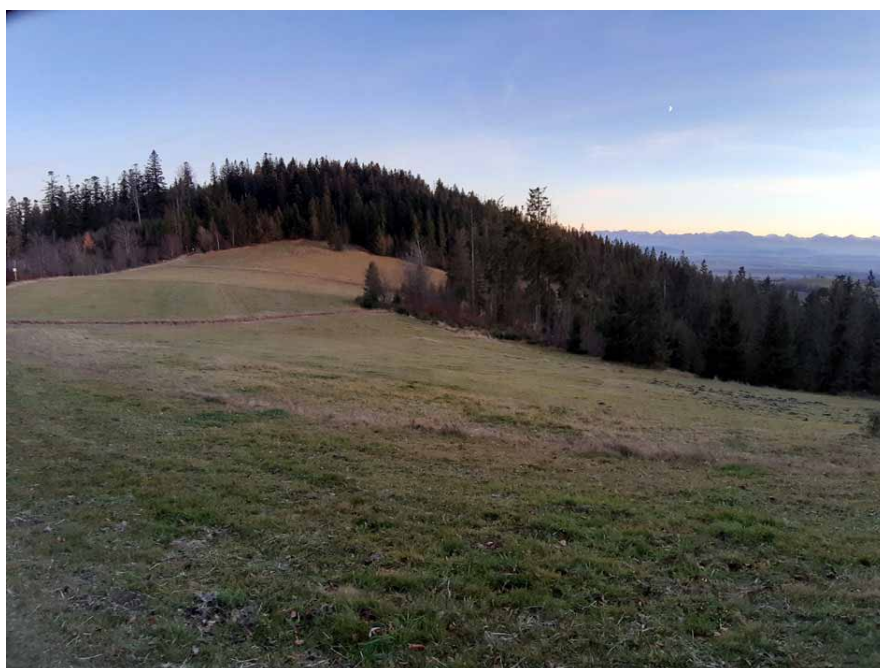
Na Przełęczy pod Żeleźnicą swój początek mają ponadto dwa piesze szlaki turystyczne – oznakowane kolorami żółtym i czerwonym. Pierwszy z nich biegnie do Zubrzyicy Dolnej przez Danielki (opisane w „Na Szlaku” w numerze e-175 (371) z 2021 r. s. 8-10) i Orawkę, w której znajduje się drewniany kościół z XVIII wieku (opisany w „Na Szlaku” w numerze e-181 (377) z 2021 r. s. 16-17). Liczy ona nieco ponad 16 km oraz trochę powyżej 450 m podejść i około 650 m zejść. Na Przełęczy pod Żeleźnicą rozpoczyna się również czerwony szlak turystyczny wiodący do Szaflar na Skalnym Podhalu i przechodzący w poprzek przez Kotlinę Orawsko-Nowotarską oraz położony na jej dnie Ludźmierz. Jest to bowiem znany ośrodek pielgrzymkowy w Karpatach Zachodnich. Cały czerwony szlak ma trochę ponad 20 km długości i około 250 m podejść oraz prawie 470 m zejść. Trzeba tu dodać, że ten szlak jako jedyny biegnie przez szczyt Żeleźnicy obok wspomnianych wyżej okopów z I wojny światowej i kaplicy Jana Pawła II.

Na Żeleźnicę można także wybrać się na jednodniową wędrowkę znakowanymi szlakami turystycznymi z różnych stron świata. Od zachodu wiedzie żółty szlak od Orawki przy drodze E-77 (12 km długości i blisko 500 m podejść), od wschodu niebieski szlak z Kułakowego Wierchu koło Zakopianki – drogi krajowej 47 (13 km długości i około 450 m podejść), od południa czerwony szlak z Ludźmierza (14 km długości i ponad 400 m podejść), a od północy żółty, a następnie niebieski szlak z Raby Wyżnej (około 6 km długości i prawie 450 m podejść). Najbliżej i najłatwiej dotrzeć na Żeleźnicę od Bukowiny-Osiedla żółtym szlakiem. Prowadzi on z głównej szosy w tej orawskiej wsi nieopodal remizy OSP i kaplicy p.w. Matki Bożej na polną drogę na bałtycko-czarnomorskim dziale wodnym, która biegnie na Przełęcz pod Żeleźnicą. To miejsce od centrum Bukowiny-Osiedla oddalone jest o około 0,5 km, a suma podejść nie przekracza 20 m. Wachlarz wyboru trasy wędrowki na Żeleźnicę jest więc szeroki i można go dopasować do własnych możliwości. Wycieczka na ten szczyt pozwala poznać jego atrakcje, jak również aktywnie spędzić czas w górach.

Krzysztof Miraj



Węzeł szlaków na Przełęczy pod Żeleźnicą



Widok z Przełęczy pod Żeleźnicą na szczyt Żeleźnicę

Zniknęła Turnica Kurczaba

W piątek 22 października 2021 r. na wschodniej ścianie Wielkiego Szczytu Miękuszwieckiego nastąpił sporych rozmiarów obryw skalny. Jak się okazało, miał on około sto metrów wysokości i spory zasięg. Praktycznie zniknęła Turnica Kurczaba, w obrębie której przebiegały dwie drogi: Kurczaba V (1962) i Mączki VI- (1976). Kamienie były sporych rozmiarów i mogły sięgnąć nawet Morskiego Oka.

Do obrywu doszło około godz. 16:40. Zdarzenie to nagrane zostało przez turystów przebywających nad Morskim Okiem. Prawie natychmiast znalazło się w serwisach internetowych. Widać na nich, jak potężne kamienie spadały z wielką prędkością z góry i uderzały w zbocza. Nad miejscem, gdzie zeszła kamienna lawina, unosiły się tumany kurzu i towarzyszył im potężny huk. Skąły odpadały częściowo, na końcu runęła cała turnica.

Takie zjawisko jest naturalne, charakterystyczne dla gór typu alpejskiego. Można przypuszczać, że napływ ciepłego powietrza w czasie wiatru halnego spowodował intensywne topienie lodu. To mogło przyczynić się do obrywu. Wysmukłe ściany, gęsto pocięte uskokami i spękaniem tektonicznymi podlegają procesom wietrzenia. Jesienią ciepłe, słoneczne dni przeplatane są wieczornymi przymrozkami i są to warunki sprzyjające uruchamianiu licznych grawitacyjnych ruchów, do jakich należą obrywy.

Ten proces miał miejsce w ścianie Wielkiego Szczytu Miękuszwieckiego. Słoneczne dni, podczas których temperatura w dzień przekraczała momentami dziesięć stopni ciepła, spowodowały nagrzanie ścian skalnych. Natomiast noce i poranki były już typowo jesienne i temperatura spadała poniżej zera. W konsekwencji mocno zerodowane skały Turnicy Kurczaba nie wytrzymały następujących po sobie zmian i uległy rozluźnieniu. Zjawisko takie, szczególnie w rejonie Tatr Wysokich, jest stosunkowo częste i znane od dawna.

Takie informacje znalazły się w przygotowanym materiale prasowym Tatrzańskiego Parku Narodowego, z którego skorzystałem. Wspomniano w nim o dwóch innych historycznych obrywach: spod Wielkiej Galerii Cubryńskiej (2012) czy w Niebieskiej Turni (2018). Jednak nie były one aż tak spektakularne jak ten na Miękuszu.

Takie informacje znalazły się w przygotowanym materiale prasowym Tatrzańskiego Parku Narodowego, z którego skorzystałem. Wspomniano w nim o dwóch innych historycznych obrywach: spod Wielkiej Galerii Cubryńskiej (2012) czy w Niebieskiej Turni (2018). Jednak nie były one aż tak spektakularne jak ten na Miękuszu.

Obryw nie uszkodził szlaku turystycznego, ale nadal wykazuje aktywność i może stwarzać zagrożenie. Dlatego w komunikacie prasowym TPN odradza się wszelką działalność taternicką w tym rejonie i ostrzega turystów, prosząc o zachowanie ostrożności. Na szczęście w momencie obrywu nikt nie znalazł się w zasięgu spadających skał. Szlak na Miękuszwiecką Przełęcz pod Chłopkiem nie został uszkodzony.



Zniknięcie Turnicy jest okazją wspomnieć o Januszu Kurczabie, bo warto.

Urodził się 6 września 1937 w Warszawie. W latach 1955–1973 uprawiał szermierkę. Był dwukrotnym indywidualnym (1961 i 1965) oraz czternastokrotnie drużynowym mistrzem Polski w szpadzie, uczestnikiem igrzysk olimpijskich w 1960 r. w Rzymie.

Uprawiał w latach 1957–1996 taternictwo, alpinizm i himalaizm. W swoim dorobku miał szereg pierwszych wejść w Tatrach i Alpach. Kierował sześcioma wyprawami w Hindukusz, Karakorum i Himalaje, w tym udaną na Shispare (1974) i narodową na K2 (1976).

Był aktywnym instruktorem alpinizmu i wybitnym znawcą światowego alpinizmu i himalaizmu, autorem wielu artykułów i książek o tematyce górskiej i wspinaczkowej, w latach 2003–2007 redaktorem kwartalnika „Taternik”.

Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 11 kwietnia 2015 w Łasku, został pochowany na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

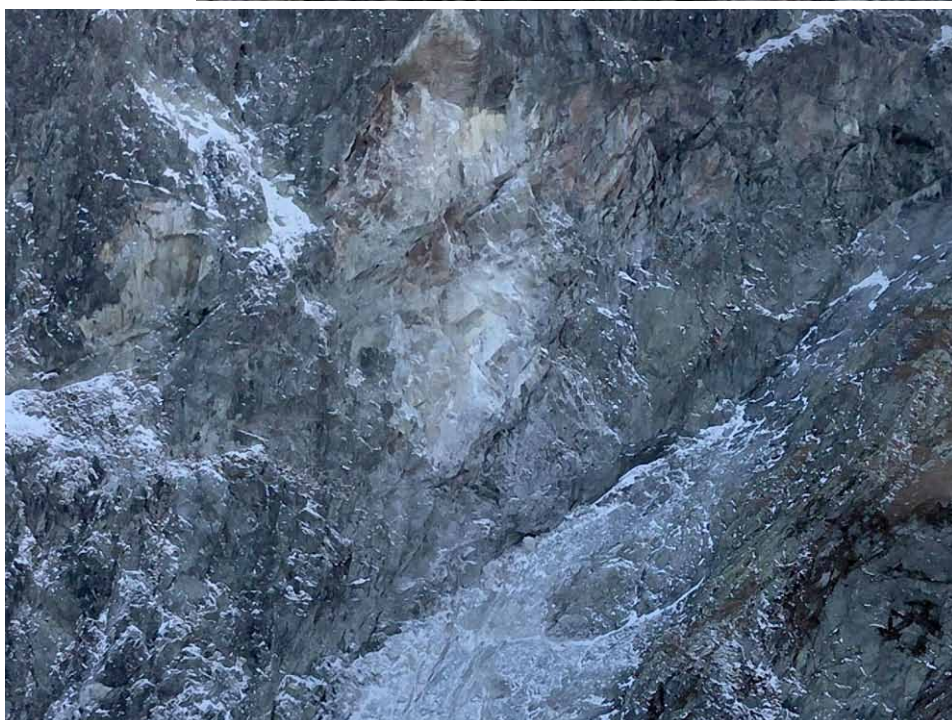
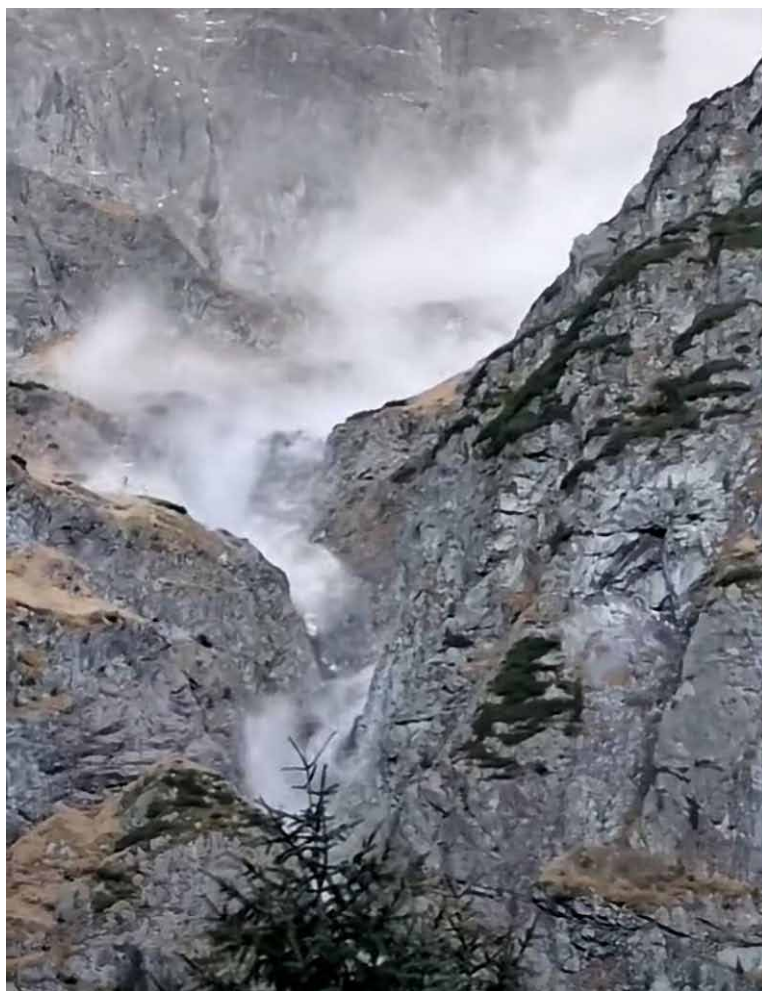
Wśród osiągnięć wspinaczkowych w Tatrach zostawił po sobie nowe drogi na Kazalnicy, ścianie Młynarczyka czy Małego Młynarza, w towarzystwie takich wspinaczy jak: Eugeniusz Chrobak, Zygmunt Heinrich, Krzysztof Zdzitowiecki, Samuel Skierski, Andrzej Skłodowski, Wojciech Biederman, Maciej Pogorzelski, Wojciech Kurtyka, Michał Gabriel, Marek Kęsicki, Andrzej Mierzejewski, Janusz Skorek.

O drogach w Alpach (letnich i zimowych), Hindukuszu i Karakorum już nie wspomnę, może przy innej okazji.

Ryszard M. Remiszewski

Fot. obrywu:

*Tomasz Gąsienica-Mikołajczyk
(TOPR)*



NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Szlakiem dawnej linii kolejowej Gdynia-Kokoszki

Gdynia, mimo iż została włączona w sieć kolejową dość późno, dopiero w 1870 r. (sam przystanek Gdingen powstał dopiero w 1894 r.), dziś jest znaczącym węzłem kolejowym. Miłośnicy historii kolejowych również tutaj mogą wyruszyć na „szlaki połamanych semaforów”. Jednym z nich jest szlak dawnej linii Gdynia-Kokoszki.

Utworzenie Wolnego Miasta Gdańska spowodowało, że północny obszar odzyskanego przez Polskę Pomorza został pozbawiony bezpośredniego połączenia kolejowego. Aby temu zaradzić, 18 lutego 1921 r. sejm przyjął ustawę o budowie linii kolejowej omijającej Gdańsk. Postanowiono zbudować jednotorowy szlak o długości około 25 kilometrów od stacji Kokoszki do Gdyni. Dzieła podjęło się poznańskie Towarzystwo Robót Inżynierskich, kierował nim inżynier Jan Śmidowicz, który również budował gdyński port. Teren prac był niezwykle trudny: znaczące różnice wysokości, liczne



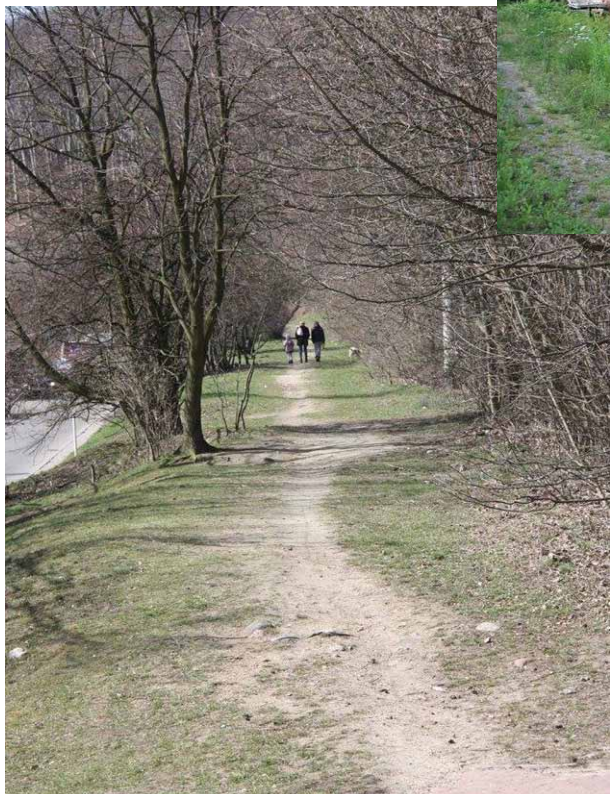
Nasyp linii kolejowej Gdynia-Kokoszki przy ul. Krośnieńskiej



Dawny dworzec kolejowy Mały Kack

cieki wodne. Wszystkie roboty wykonywało ręcznie 1800 pracowników. W trakcie prac przemieszczono 420 000 m³ ziemi oraz zużyto 1840 m³ betonu. Mimo to już 20 listopada 1921 r. oddano linię do użytku. Jej parametry były niezwykle ciężkie dla obsługi. Spadek torów na niektórych odcinkach wynosił nawet 17 promili, promienie łuków skrzywienia były bardzo małe (300 metrów), ponadto w Kartuzach trzeba było zmienić kierunek czoła składu.

Słaba wydajność i ciężkie warunki obsługi tej linii spowodowały, że już 23 czerwca 1925 r. została uchwalona ustawa upoważniająca rząd do budowy nowoczesnej magistrali Bydgoszcz-Gdynia, tzw. magistrali węglowej. Została ona oddana do użytku w listopadzie 1930 r., pokrywając się na współczesnym obszarze Gdyni w części ze szlakiem



Nasyp linii kolejowej Gdynia-Kokoszki przy ul. Olkuskiej

swej poprzedniczki. Kolej Gdynia-Kokoszki przetrwała niecałe 9 lat, ale nadal na terenie miasta można odnaleźć jej wyraźne ślady.

Pierwsze wyraźne pozostałości po dawnej kolei do Kokoszek można bardzo łatwo odnaleźć. Z pętli autobusowej przy przystanku Szybkiej Kolei Miejskiej Gdynia-Redłowo należy udać się ulicą Lecha Bądkowskiego na południe. Po około 200 metrach, przy skrzyżowaniu z ulicą Krośnieńską od strony zachodniej widać wysoki na kilka metrów ziemny wał. To pozostałości nasypu, po którym biegł tor kolejowy dołączający do linii Gdańsk-Szczecin nieco na północ od dzisiejszego wiaduktu na ul. Stryjskiej (w tym miejscu mała dygresja. Miłośnicy dawnych obiektów kolejowych powinni udać się jeszcze kilkaset metrów na południe, do ulicy Wielkopolskiej, gdzie pod numerem 15 zachował się (niestety, chylący się ku ruinie) budynek stacyjny dawnego przystanku Mały Kack, funkcjonującego w latach 1872-1929).

Nasyp prowadzi dalej wzdłuż ulicy Krośnieńskiej i Przemyskiej. Mimo iż jego wysokość znacznie się zmniejsza, nadal jest wyraźnie widoczny. Przy skrzyżowaniu z ulicą Halicką na wzniesieniu widoczny jest kościół Chrystusa Króla wzniesiony w latach 1958-1970 według projektu Jana Matusińskiego na miejscu wcześniejszej prowizorycznej kaplicy zbudowanej w 1933 r. (26-metrowa wieża powstała w 1948 r.). Pierwszym proboszczem był Stefan Radtke, brat pierwszego polskiego wójta Gdyni – Jana.

Szlak dalej będzie jakiś czas wzdłuż ulicy Olkuskiej, by wkrótce zniknąć pod współczesnymi torami magistrali węglowej. Po niecałym kilometrze skręca jednak bardziej w lewo i dobrze utrzymanym nasypem prowadzi przez malownicze leśne tereny doliny strumienia Kacza i polany Krykulec. To w tym rejonie znajduje się najbardziej monumentalny z dawnych przepustów na tej trasie. Nad wodami Kaczej wznosi się betonowa konstrukcja o wysokim prześwicie opatrzona napisami upamiętniającymi czas budowy linii kolejowej: od południa „Kokoszki 1920”,



Przepust kolejowy nad strumieniem Kacza



Pozostałości zabudowy pierwszej stacji Wielki Kack



Nasyp linii kolejowej Gdynia-Kokoszki przy ul. Ornej

od północy „Gdynia 1921”, u szczytu łuku przepustu widnieje natomiast godło kolei – uskrzydłone koło.

Po wyjściu z lasu w dzielnicy Karwiny ślady dawnej linii do Kokoszek nie są już tak wyraźnie widoczne, przykrył je asfalt ulic Zofii Nałkowskiej i (nomen omen) Starodworcowej. To właśnie przy tej ostatniej znajduje się cenna pamiątka: zespół zabudowań pierwszego dworca kolejowego Wielki Kack. Niestety, sam

szachulcowy budynek dworcowy został zniszczony we wrześniu 1939 r., ale zachowały się dwa budynki, pomiędzy którymi stał. Zostały wybudowane w połowie 1928 r. na siedziby biur i mieszkania dla pracowników III Oddziału Zarządu Budowy Kolei Państwowych Bydgoszcz-Gdynia, którzy nadzorowali budowę magistrali węglowej.

Z tego miejsca można udać się na zachód ulicą Siewną, by po 300 metrach dojść do stojącego w centrum zabudowań dawnej wsi Wielki Kack kościoła św. Wawrzyńca wzniesionego w latach 1894-1895 (na miejscu starszego, średniowiecznego) lub na wschód ulicą Kamienną; tam po około 400 metrach można zobaczyć typowy dla tego odcinka magistrali węglowej zespół zabudowań nowego dworca Wielki Kack (całość wpisana do rejestru zabytków) uruchomionego w 1930 r., który zakończył swoją służbę w grudniu 2017 r. w związku z wybudowaniem nowych przystanków Pomorskiej Kolei Metropolitalnej.

Tymczasem zaraz za zabudowaniami pierwszego dworca w ciągu ulicy Starodworcowej zaczyna ponownie być widoczny stary nasyp linii kokoszkowskiej. Dalej biegnie wzdłuż ulicy Ornej, jednak wkrótce zostaje przecięty przez Obwodnicę Trójmiejską. Aby ją pokonać, niestety, trzeba skorzystać z odległego o prawie 2 kilometry na północ wiaduktu w ciągu ulicy Lipowej.

Za obwodnicą szlak dawnej linii przebiega tuż obok miejsca o ciekawej historii – Źródła Marii. Po raz pierwszy zaznaczone jest na mapach w 1898 r. jako Cesarskie Źródło. Według lokalnej tradycji w tym miejscu w czasie budowy kolei wydarzyła się katastrofa (wykoleił się wagonik z materiałami budowlanymi), ale szczęśliwie nikt nie odniósł obrażeń. Jako wotum dziękczynne została tu ufundowana figurka Matki Boskiej, którą poświęcił 3 maja 1922 r. proboszcz wielkokacki Melchior Bałach. Obecna figurka jest już piątą na tym miejscu (stoi od 2006 r.).

Za Źródłem Marii szlak linii kokoszkowskiej biegnie dalej wzdłuż magistrali węglowej, dążąc ku gdańskim dzielnicom Osowa i Wysoka, gdzie pokrywając się z ulicami Juraty, Komandorską i Wodnika łączy się z istniejącymi do dziś torami kolejowymi.

Robert Chrzanowski

Literatura:

Robert Kola, *Między wojnami (1920-1939)*, [w:] *75 lat Północnego Okręgu Kolei Państwowych 1921-1996*, pod red. Stanisława Wilimberga, Gdańsk 1996

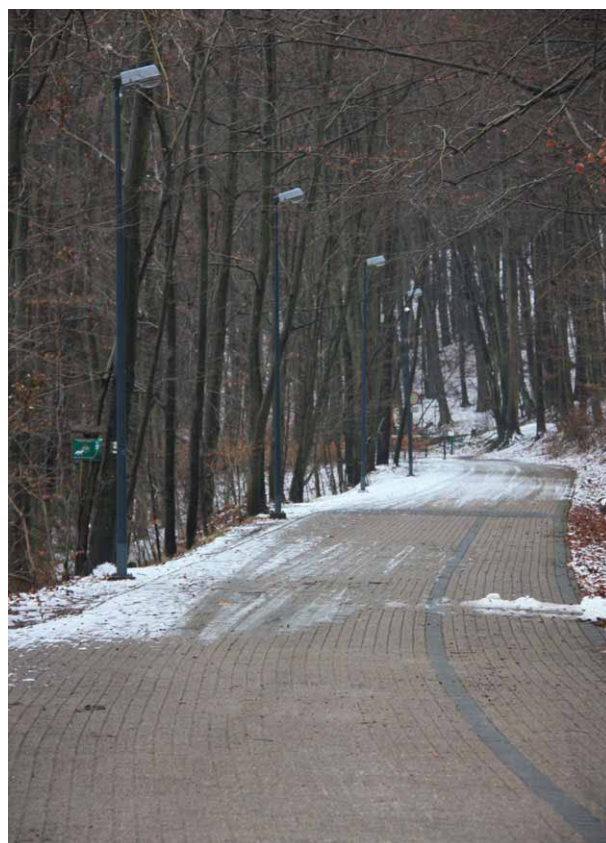
Tomasz Rembalski, Dariusz Małszycki, Zofia Żywicka, *Wielki Kack. Dzieje kaszubskiej wsi*, Gdynia 2011

Jerzy Więckowiak, *Kościół Katolicki w Gdyni*, Pelplin-Gdynia 2000

<https://www.muzeumgdynia.pl/wp-content/uploads/2020/12/Spacer-trasa%CC%A8-linii-kolejowej-Gdynia-Kokoszki.pdf>



Źródło Marii



**Szlak dawnej linii Gdynia-Kokoszki
w kierunku Gdańska**

Za nami jesień, przed nami zima

Na dobry początek, na rozgrzewkę, podsumowanie jednego tylko październikowego tygodnia w rejonie Pasma Babiogórskiego. Posłużę się informacjami ze strony Grupy Beskidzkiej GOPR. I tak:

Poniedziałek 18.10 – wypadek rowerzysty w rejonie Mosornego Gronia – obrażenia jamy brzusznej. Są tam trasy rowerowe o różnym stopniu trudności, także wymagające dużych umiejętności.

Wtorek 19.10 – podczas prac terenowych w trudno dostępnym terenie leśnym urazu stawu kolanowego doznała pracownica naukowa.

Środa 20.10 – uraz stawu kolanowego, wezwanie ze szlaku prowadzącego na Cyl.

Czwartek 21.10 – rano dwa wezwania: do osoby z niewydolnością oddechową i do poszkodowanej zgłaszającej problemy ze stawami biodrowymi, po południu trzecia interwencja – uraz stawu kolanowego.

Piątek 22.10 – uraz stawu kolanowego w wypadku rowerzysty.

Sobota 23.10 – w rejonie Przełęczy Brona – staw skokowy i problemy kardiologiczne.

Niedziela 24.10 – ponownie uraz stawu skokowego w rejonie Brony

Wtorek 26.10 – uraz kończyny dolnej na wierzchołku Babiej Góry. W tym przypadku, jak czytamy w relacji GOPR „Na miejsce dotarli: ratownik dyżurny oraz zespół ratowników z Sekcji Operacyjnej Babia Góra i po zabezpieczeniu urazu, rozpoczęli ewakuację ratowanego na Kościółki, gdzie nastąpiło przekazanie załodze LPR (*). Bardzo silny wiatr uniemożliwił lądowanie śmigłowca na szczycie”.

Jesienią pogoda sprzyjała turystyce górskiej, choć były tzw. ataki zimy, jak niektóre media nazywają normalne o tej porze zjawiska pogodowe. Nawet ładnie to wyglądało, zaśnieżony placyk przed schroniskiem na Turbaczu, Babia Góra i Pilsko w śnieżnych czapach czy całkiem niemal białe Tatry. Były to krótkie okresy gorszych warunków, kiedy ratownicy GOPR i TOPR odradzali wyjścia w wyższe partie gór. Duże różnice temperatur między dniem i nocą oraz bardzo silny wiatr były prawdopodobną przyczyną kamiennej lawiny w rejonie Morskiego Oka. Spod Mięguży poleciały spore gązdy rozbijające się na skalnych występach i pociągające za sobą kolejne. W sieci można zobaczyć filmik pokazujący to zjawisko. Przypomnijmy, że nie tak dawno wielki obryw skał miał miejsce z Niebieskiej Turni (2.10.2018). To wszystko oznacza, że są w Tatrach niestabilne partie skał i naturalna erozja wciąż postępuje. Niebezpieczeństwo lawin to nie tylko śnieżne lawiny zimą, to także lawiny gruntowe i kamienne, obrywy skalne i osuwiska całych partii stromych zboczy. To dla przypomnienia, a nie żeby straszyć. W mediach pojawiła się teoria, że zagrożona jest Bula pod Rysami. Wspomniane osuwiska występują często w dużo niższych górach, szczególnie w czasie roztopów, gdy nasiąknięty grunt odpaja się od skalnego podłoża.

* * *

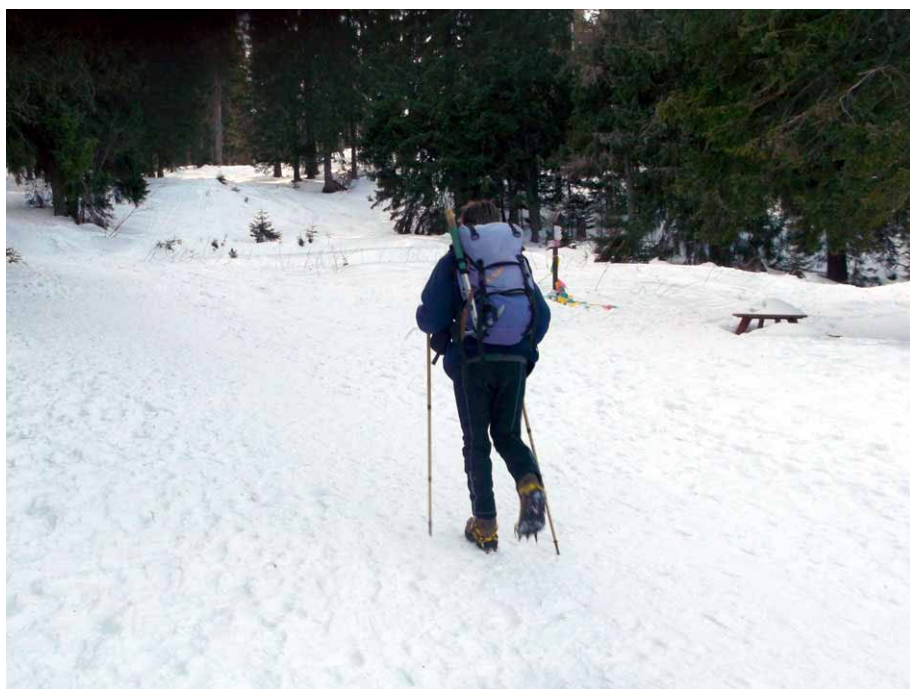
Krótkie grudniowe dni nie sprzyjają wychodzeniu w góry, ale nie oznacza to, że trzeba całkiem rezygnować z aktywności turystycznej. Wymaga ona od nas szczególnie dokładnego przygotowania, o czym wciąż wiele osób zapomina. To latem i to wczesnym, gdy dzień długi, można sobie pozwolić na nieco więcej luzu, bo już w drugiej połowie sierpnia to nie. Gdy w takim czerwcu można pozwolić sobie na dojsię do

(*) W portalach informacyjnych można było przeczytać, że lądował „śmigłowiec GOPR”. Rzecz w tym, że żadna grupa GOPR nie ma do dyspozycji śmigłowca. Korzystają z pomocy LPR, czasem śmigłowców policji lub Straży Granicznej. To co najmniej dziwne w kraju, gdzie produkuje się helikoptery i to w kilku rodzajach i konfiguracjach. Jeden powinien stacjonować w Jeleniej Górze i obsługiwać Sudety, drugi w Bielsku - Białej i działać w Beskidach Zachodnich (Śląski, Żywiecki, Gorce i sąsiednie pasma), trzeci w Krynicy, by nieść pomoc w Beskidzie Sądeckim, Wyspowym i Niskim (to duży obszar), nawet w Bieszczadach. Ilość i ciężar wypadków turystycznych i narciarskich wskazuje na taką konieczność, ale zapewne urzędnicy wiedzą lepiej i pewnie dlatego helikopter wspomagający goprowców zniknął z bazy na lotnisku w Bielsku - Białej mimo protestów ratowników.

schroniska choćby o godz. 21, a nawet 22 (nie mówię o sytuacjach awaryjnych i o zaplanowanych przejściach w nocy), to pod koniec lata należy tego unikać. Jak można wyczytać w relacjach ratowników górskich także w minionym sezonie letnim nie brakowało interwencji tylko dlatego, że delikwenci nie mieli światła, co skutkowało niemożnością zejścia z gór (brak widoczności, utrata orientacji w terenie, strach).

Jeśli zdecydujemy się na wypad w góry, powinniśmy pamiętać i stosować się do podstawowych zasad, późną jesienią i zimą absolutnie koniecznie. Na pierwszym miejscu jest stan zdrowia, czyli coś, co często się lekceważy. Że tak jest, świadczy duża ilość zasłabnięć i incydentów krążeniowo-oddechowych minionego lata i jesieni. Zaraz obok plasuje się kondycja fizyczna. Myślę jednak, że ilość interwencji ratowników i sprowadzanie osób, które nie mogły kontynuować wycieczki z powodu wyczerpania i odwodnienia, to pochodna ogólnej ilości ludzi wędrujących po górach. W każdym razie ilość wspomnianych wyżej „problemów sercowych”, zasłabnięć i wyczerpań wzrosła skokowo w porównaniu do czasu sprzed pandemii. Najazd ludzi na góry to wynik ograniczeń w podróżowaniu za granicę, tysiące wcześniejszych „leżakowców” z Hurgady, Antalyi i podobnych miejsc ruszyły w góry i nie wszystkim wyszło to na zdrowie.

Powtórzmy zatem po raz 2534-ty do czego zachęcają ratownicy GOPR i TOPR, a o czym powinien pamiętać każdy wybierający się w góry późną jesienią i zimą. Każde wyjście w góry, te niskie czy te wysokie musi być ZAPLANOWANE. Tu nie ma miejsca na spontan i improwizację. Góry zawsze dostarczają wielu wrażeń i wspomaganie wycieczki dodatkowymi atrakcjami w postaci kuszenia nieszczęścia nie jest potrzebne. Nie powinno się zimą wychodzić w góry na szlaki całkowicie nieznane, teren powinien być znany z wycieczek letnich lub jesiennych. To pozwala uniknąć problemów z orientacją w terenie. Ów teren zimą wygląda całkowicie inaczej niż w beśśnieżnych porach roku. Do planowania wycieczki powinna posłużyć zwykła papierowa



... zatem ruszajmy



Zimowe góry czekają ...

mapa, którą należy zabrać ze sobą i mieć pod ręką, a nie głęboko w plecaku. To właśnie tradycyjna papierowa (lepiej gdy zafoliowana) mapa jest podstawowym narzędziem orientacji w terenie. Urządzenia elektroniczne mogą jedynie wspomagać turystę, co podkreślają ratownicy we wszelkich raportach i relacjach. Taka mapa w odróżnieniu od smartfona NIGDY się nie rozładuje i nie straci zasięgu. To tyle, jak chodzi o planowanie i trzymanie się marszruty (co za archaiczne słowo). Wychodząc z miejsca bazowania (hotel, pensjonat, schronisko, itp.), należy zostawić informację, dokąd się wybieramy. Można ją zostawić w recepcji bądź u gospodarza obiektu. Czy

robimy to podczas naszych wędrówek? Prawie nikt tego nie robi, a w wielu przypadkach taka informacja znacznie skróciłaby dotarcie ratowników do uszkodzonego, może nawet uratowałyby życie. Może to ułatwić i przyspieszyć akcję poszukiwawczą tak, jak zapisany w telefonie numer alarmowy 985 lub 601 100 300. W sytuacji awaryjnej zawsze można skorzystać z numeru 112. Wszystkie służby warunkowo współpracują ze sobą. Koniecznie i w każdym przypadku czy wyjście jest zaplanowane na 4, czy na 8 godzin (czyli np. od 8-mej do 16-tej) każdy uczestnik wycieczki powinien mieć sprawną latarkę (czołówkę) i zapas baterii. Telefon komórkowy to nie jest właściwe źródło światła.



Ile wyjść, tyle powrotów

Ponieważ w niskiej temperaturze baterie szybciej „tracą” swą moc, latarkę trzymamy w plecaku owiniętą w coś, co izoluje, a najlepiej włożyć ją do wewnętrznej kieszeni kurtki, tamże zapas baterii. Dlaczego? Ponieważ znalezienie latarki w plecaku, gdy jest ciemno, może okazać się bardzo trudne. Jeszcze latarka to pół biedy. To spory przedmiot i można jej szukać „na czuja”, nawet nic nie widząc. Gorzej z zapasowymi bateriami. Upchnięte gdzieś w którejś kieszeni plecaka mogą okazać się nie do odnalezienia. Tak jak latarkę każdy powinien mieć osobistą apteczkę z podstawowymi materiałami opatrunkowymi i środkiem przeciwbólowym. Nie wolno zapominać o lekach przyjmowanych regularnie. Dotyczy to przede wszystkim cukrzyków i sercowców oraz w przypadku innych chorób przewlekłych. Takie choroby nie muszą być przeszkodą w uprawianiu turystyki, oczywiście aktywność górską należy skonsultować ze swoim lekarzem.

O właściwym ubiorze i obuwiu przypominać nie trzeba. Tak myślę, choć pewności nie mam. Nader często można zobaczyć obrazki z gór (YouTube np.) ludzi w niewłaściwym obuwiu próbujących wejść oblodzonym szlakiem na Rysy czy choćby na Śnieżkę lub Babią Górę. Pamiętajmy o ubraniu rezerwowym. Co innego, gdy podejście rozgrzewa ciało, co innego podczas schodzenia, co innego, gdy zatrzymujemy się na dłuższą chwilę. W plecaku musi być dodatkowy polar i kurtka, koniecznie zapasowe rękawiczki. Polecam zestaw: pięciopalczaste polarowe plus nawierzchniowe pokryte ortalionem czy poliamidem, w każdym razie nieprzewiewne i możliwie nieprzemakalne. Dodatkowym zabezpieczeniem mogą być spodnie przeciwwiatrowe, nawet najzwyklejsze ortalionowe. Miejsca nie zajmują, prawie nic nie ważą, a są skuteczne. Przywołuję w pamięci moje solowe przejście przez Ornak, Starorobociański, Kończysty i Trzydniowiański do doliny Chochołowskiej. Było to w listopadzie, wiało solidnie, a Tatry były już pod śniegiem. Założyłem wtedy zwykły ortalionowy komplet – spodnie i kurtkę. Od razu silny porywisty wiatr przestał dokuczać i poprawiło się samopoczucie – to też ważne. Warto mieć w kieszeni jakieś źródło ognia, zapałki lub zapalniczkę. Nie można wykluczyć sytuacji dłuższego oczekiwania na pomoc lub awaryjnego postoju. Chyba nikt nie zakwestionuje potrzeby rozpalenia niewielkiego ogniska, które pozwoli przetrwać mroźną noc, nawet nadgorliwy obrońca przyrody. Jednak, aby takie ognisko rozpałić, potrzebny będzie... papier. Przydatna być może zwykła gazeta, gdy jej nie weźmiemy w ostateczności za rozpałkę może posłużyć mapa – byle nie zafoliowana.

Kijki turystyczne i raczki (raki) znacznie ułatwiają poruszanie się po śliskiej powierzchni, jaką tworzy sprasowany wiatrem i mrozem śnieg. Warto ich używać w każdym górach, wszak nawet niewielkie nachylenie terenu, choćby to była zwykła beskidzka ścieżka pokryta śniegiem lub lodem może okazać się trudna lub nawet niemożliwa do przejścia. Myślę, że powyższe uwagi mogą okazać się przydatne, choćby dla przypomnienia, co trzeba włożyć do plecaka.

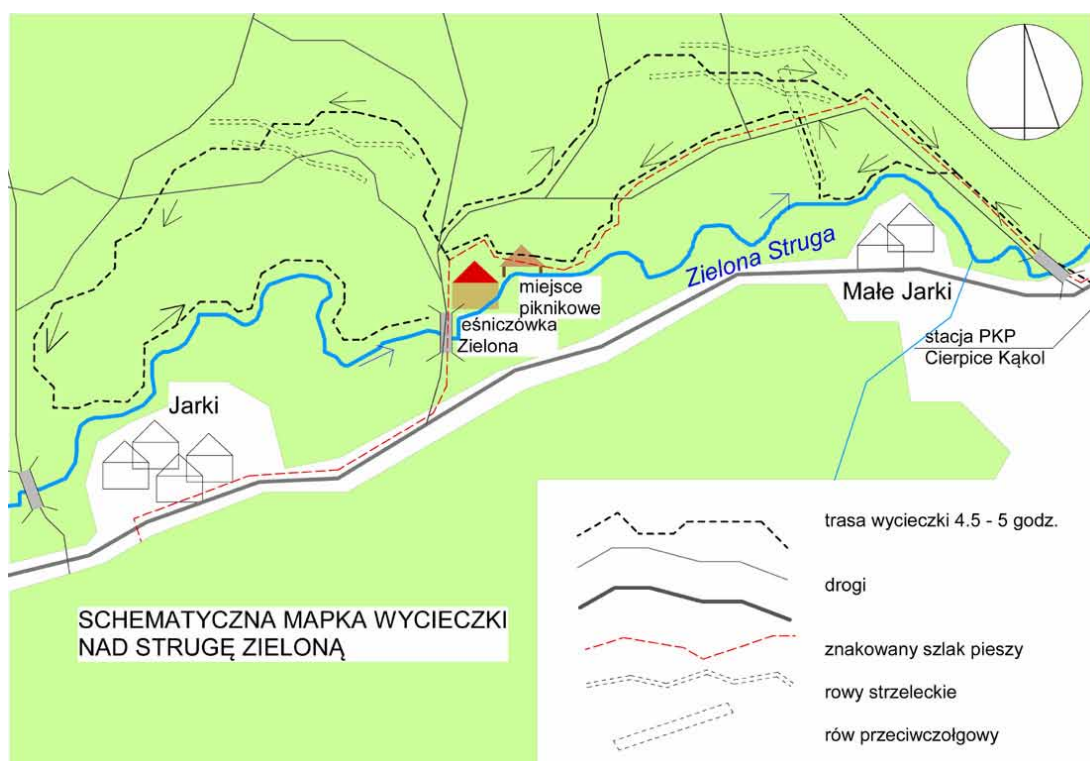
Juliusz Wyslouch

W Puszczy Bydgoskiej nad Zieloną Strugą

Puszcza Bydgoska to rozległy obszar leśny rozciągający się na południe od Wisły między Bydgoszczą a Toruniem i Aleksandrowem Kujawskim na długości ponad 50 km. Między Toruniem a Aleksandrowem duży obszar zajmuje Poligon Toruński założony przez władze pruskie, a istniejący do dziś. Jest to poligon artyleryjski. Zasługuje na odrębny artykuł i nie będzie tematem niniejszego. Na południowych obrzeżach puszczy znajduje się kilka niewielkich miejscowości i leśnych osad. Na północnym skraju niedaleko Bydgoszczy leży miasto Solec Kujawski znane m.in. z Jura-parku z ekspozycją wszelkiej maści dinozaurów. Osie komunikacyjne to droga krajowa DK 10 i linia kolejowa Toruń – Bydgoszcz. To tyle tytułem lokalizacji Puszczy Bydgoskiej. Bohaterką artykułu jest Struga Zielona zwana zwyczajowo Zielonką. Jest to główny ciek wodny przecinający puszcę na kierunku zachód – wschód. Tu warto wspomnieć, że południową granicę puszczy stanowi rzeczka Tażyna zamykająca poligon toruński w pobliżu Aleksandrowa Kujawskiego. Stanowiła ona część granicy między Cesarstwem Rosyjskim i Cesarstwem Pruskim, a w 1944 r. umocnioną linię obronną zbudowaną przez Niemców (żelbetowe schrony, rowy strzeleckie, itp.).

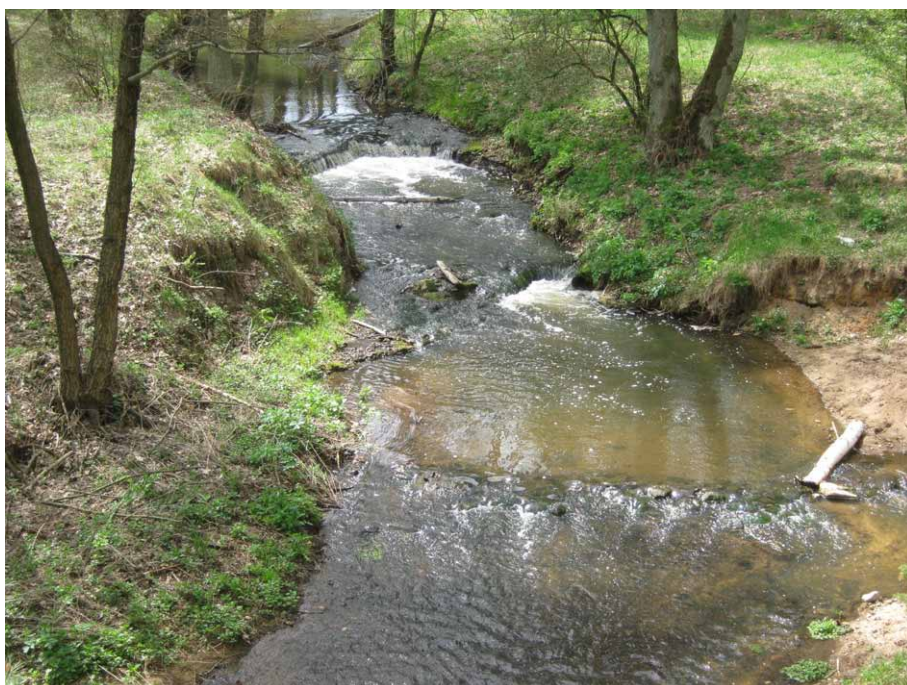
Nasza Zielonka liczy sobie 34 km długości, a jej początek jest na południe od Nowej Wsi Wielkiej (szosa DK 25 Bydgoszcz – Inowrocław). Jej początkowy bieg do granic puszczy to nic ciekawego. Jest to uregulowany kanał w płaskim, bezleśnym terenie. Po drodze zbiera wody z kilkunastu kanałów melioracyjnych i niewielkiego Kanału Chrośniańskiego wypływającego z okolic Szwedzkiej Góry (116 m n.p.m. – najwyższe wzniesienie w Puszczy Bydgoskiej). Ciekawie robi się, gdy Zielonka dociera do bogato urzeźbionego wydmowego terenu. Zaczyna meandrować, przewija się między wzgórzami, a różnice wysokości między jej biegiem a wierzchołkami wydm dochodzą do 20 m. Miejscami ma się wrażenie, że to górski potok, zwłaszcza przy wysokiej wodzie, kiedy z głośnym szumem płynie przez niewielkie progi. Niestety, ostatnie suche lata spowodowały, że rzeczka miejscami zanika, a jej wody pojawiają się w niespodziewanych miejscach. To zasługa wysięków wód gruntowych. Lokalnie Zielonka zasilana jest wodą z kanału Suchatówka – Jarki, o którym pisałem, przedstawiając Kanał Fryderyka. Bywa Zielonka miejscem spływów górskimi kajakami, a dzieje się to przy bardzo wysokiej wodzie w czasie przedwiosennych roztopów po śnieżnych zimach. Wtedy też ujawnia swoją moc, podmywając strome brzegi. Rzeczka przebija się przez wydmy na odcinku ponad 6 km, płynie pod linią kolejową i szosą DK 10 w rejonie Dybowa, po czym łukiem zmierza do Wisły, do której uchodzi, wcześniej łącząc się z Kanałem Nieszawskim.

Wycieczkę zaczynamy na stacji kolejowej Cierpice Kąkol, gdzie zatrzymują się pociągi regio. Tamże spory parking, na którym można zostawić samochód. Ze



Na mostku w Małych Jarkach

stacji (parkingu) wychodzimy na wiadukt nad torami, spotykamy znaki czerwone szlaku pieszego. Ów szlak nosi oficjalną nazwę Szlak Zielonej Strugi. Jest bardzo dobrze i czytelnie oznakowany. Kierujemy się w lewo (patrząc w kier. Bydgoszczy) asfaltową drogą, na rozwidleniu w prawo. Tu nawierzchnia z kostki brukowej, po kilkudziesięciu metrach brukowana droga idzie prosto obok zabudowań, my schodzimy w prawo w dół, zagłębiając się w dolinę Zielonki. Dochodzimy do betonowego mostku. Przekraczamy rzeczkę i podchodzimy, mijając samotne gospodarstwo (po lewej). Idziemy leśną drogą, oddalając się od Zielonki. Mniej więcej po 0.5 km, gdy droga wiedzie dalej prosto, po lewej stronie spotykamy wyraźną granicę lasu. Z lewej strony podchodzi wysoki brzeg rzeczeki, z prawej ów las. Kierujemy się w lewo, by być jak najbliżej Zielonki, wszak to ona jest celem wycieczki. Teraz uruchomiamy nasz wewnętrzny GPS, czyli zmysł orientacyjny. Właściwie to prowadzi nas bieg Zielonki. Idziemy jej brzegiem, meandrując razem z nią. Wybieramy możliwie dogodne przejścia, często śladem jakiejś „zajęczej ścieżki”. Przejście obfituje w liczne strome podejścia i zejścia, jest naprawdę „terenowo”. Ostatnio można było iść dnem rzeczeki, która na odcinku przez Małe Jarki straciła wodę. Tak dochodzimy do miejsca, gdzie prostopadle do Zielonki dochodzi (z prawej) rów przeciwczołgowy. Wchodzimy do tego rowu (w prawo) i nim dochodzimy do leśnej drogi, gdzie spotykamy znaki szlaku pieszego. Nim kierujemy się



Zielona Struga latem

Jesienne oblicze Zielonki

w lewo. Teraz trzymamy się szlaku, idąc wpierw drogą, należy jednak uważać, gdyż szlak schodzi w pewnym momencie z drogi w lewo, kierując się w dolinę Zielonki. Szlakiem, wątlą ścieżynką dochodzimy nad rzeczką do miejsca piknikowego w pobliżu leśniczówki Zielona. Za nami 2,5 kilometra wędrówki. Można zrobić sobie dłuższą przerwę odpoczynkową. Po odpoczynku mamy dwie możliwości: wędrujemy dalej przez wydmy (drogi na działach leśnych i ścieżki), zataczając łuk do osady Jarki i wracając wzdłuż brzegu Zielonki do miejsca piknikowego lub idziemy znakowanym szlakiem do drogi Jarki – Małe Jarki – Dybowo, którą wracamy na stację lub na parking. W pierwszym wariantcie idziemy niezwykle urozmaiconym terenem, przecinając pasma wydm, mijając po drodze setki metrów rowów strzeleckich i stanowisk bojowych z okresu II wojny światowej. Przejście bardzo ciekawe, ale wy-



Wędrówka dnem rzeki

maga dobrej orientacji w terenie. Wystarczy do tego mapa, kompas i trochę „turystycznego nosa”.

Wycieczka w dłuższym wariantcie powinna zająć około 5,5 godziny, w krótszym 4 – 4,5. Przebieg czerwonego szlaku i okolice Zielonki znajdziemy na stronie wirtualneszlaki.pl

Juliusz Wystouch

Wydmy w Puszczy Bydgoskiej

Padwa: kilka spojrzeń na wielki plac

(...) ja, co tak pragnąłem
 Zobaczyć Padwę, tę piękną sztuk mamkę,
 Przybywam dzisiaj do żywej Lombardii,
 Tego Włoch wielkich rozkosznego sadu.*

Tymi słowami odzywa się Lucentio na początku pierwszej sceny I aktu w „Poskromieniu złościcy” Williama Szekspira. Wielki Anglik w Italii najprawdopodobniej nigdy nie był, ale darzył chyba ten kraj sporą sympatią, skoro umieścił akcję swej komedii właśnie w Padwie. Nie wszystko się tu zgadza: Padwa nie leży w Lombardii. Autor zapewne posłużył się nazwą „Lombardia” w pojęciu wczesnośredniowiecznym, kiedy to przez dwa wieki cała Nizina Padańska znajdowała się pod panowaniem Longobardów. Natomiast celne jest nazwanie miasta „piękną sztuk mamką”, co stanowi odniesienie do pozycji Padwy, jaką miała w XIV-XVI w. w zakresie rozwoju sztuki i nauki. Ośrodkiem, z którego promieniowały te wartości, był założony w 1222 r. uniwersytet – drugi najstarszy we Włoszech (po Bolonii) i szósty na świecie. Studiowali na nim studenci z całej Europy, w tym i nasi rodacy, z Mikołajem Kopernikiem, Janem Kochanowskim i słynnym autorem „Zielnika” Szymonem Syreniuszem na czele. Później wielu przybywało do Padwy jedynie po to, by podziwiać zgromadzone tu dzieła sztuki i „odetchnąć atmosferą” tego miasta. Był wśród nich także Johann Wolfgang von Goethe:

*Cztery godziny jechałem tu z Vicenzy z wszystkimi moimi pożytkami w małym powoziku zwanym sediola, obliczonym na jednego pasażera. (...) Jedzie się przez żywe okolice, wciąż na południe. Droga biegnie między żywopłotami i drzewami, niewiele więc widać; aż wreszcie pojawia się po prawej stronie łańcuch górski, ciągnący się z północy na południe. Na murach, żywopłotach i drzewach nieopisane bogactwo kwiatów i owoców.*** - zapisał poeta w swoim dzienniku podróznym wieczorem, 26 września 1786 r. w Padwie. My, podążając jego śladami, przyjechaliśmy tu wygodnym autokarem, który zaparkował na wielkim parkingu położonym tuż przy Prato della Valle. I to właśnie głównie o różnych spojrzeniach na ten plac, który jest często pierwszym miejscem w Padwie oglądanym przez turystę, będzie ta relacja. Na początek - wspomniany Goethe:

Na wielkim placu zwanym Prato della Valle odbywają się w czerwcu coroczne główne jarmarki. Drewniane kramy na środku placu nie są jego ozdobą, ale tutejsi mieszkańcy zapewniają, że już wkrótce stanie tu kamienna fiera (hala targowa – MB), taka jak w Wenecji. (...) Na skraju ogromnego owalu stoją posągi sławnych ludzi, którzy w tym mieście nauczyli albo pobierali nauki. Każdy mieszkaniec miasta lub obcy może postawić swemu krewnemu lub rodakowi pomnik określonej wielkości, jeśli tylko



Ogrom Prato della Valle z początku nieco przytłacza...

* William Shakespeare: *Poskromienie złościcy*, tłum. Leon Ulrich, Warszawa 2017.

** Wszystkie cytaty J. W. Goethego wg *Podróży włoskiej*, tłum. Henryk Krzeczowski, PIW, Warszawa 1980, s. 52-56.

potrafi dowieść zasług tej osoby i jej związków z tutejszym uniwersytetem.

Owal otoczony jest kanałem. Na czterech mostach prowadzących na plac stoją kolosalne pomniki papieży i dożów oraz mniejsze, postawione przez gildie, osoby prywatne i cudzoziemców. Król szwedzki ufundował pomnik Gustawa Adolfa, który podobno raz jeden wysłuchał w Padwie wykładu. Arcyksiążę Leopold (późniejszy cesarz Austrii Leopold II - MB) upamiętnił Petrarke i Galileusza. Posągi są w dobrym, nowoczesnym stylu, zaledwie kilka grzeszy przesadną manierą, wiele jest bardzo naturalnych, a wszystkie w strojach epoki, z odznaczeniami. Na pochwałę zasługują również napisy, wolne od wszelkiej małostkowości i nie grzeszące przeciw dobremu smakowi.

Z górą siedemdziesiąt lat później Padwę odwiedził w trakcie swoich włoskich peregrynacji nasz słynny powieściopisarz Józef Ignacy Kraszewski. Jemu aż tak bardzo rzeźby się już nie podobały. Ważne jest jednak to, że zanotował on, iż wśród 78 posągów na obwodzie owalu dwa przedstawiają polskich władców: *Choć rzeźby te w większej części nie są piękne, jako ozdoba placu wyglądają dobrze. Pomiędzy nimi, podobno staraniem i kosztem Stanisława Augusta, umieszczeni zostali Jan III Sobieski i Stefan Batory.**** Posągi te, dzieła Giovanniego Ferrariego, stoją rzeczywiście w doborowym towarzystwie. Są tu m. in. Torquato Tasso, Ludovico Ariosto, Francesco Petrarca, Antonio Savonarola, a także sam Andrea Memmo (p. niżej). Goethe oglądał wśród nich także podobizny sześciu weneckich dożów zniszczone później przez wojska napoleońskie w 1797 r.

Padwę zobaczyłem po raz pierwszy jakieś czterdzieści lat temu. Wtedy, gdy nie było jeszcze Internetu, a i ilość dostępnych na rynku przewodników była niewielka, moje wyobrażenie o tym mieście ukształtowane było głównie w oparciu o artykuł Lecha Ratajskiego przeczytany w miesięczniku „Poznaj Świat”. Chyba jednak wówczas Prato della Valle z 78 posągami owych *auditores patavini* nie zrobiło na mnie wielkiego wrażenia, bo wspomnienia o nim zupełnie się zatary. Co innego uniwersytet (po padewsku



Fontanna w centrum Isola Memmia

Padwę zobaczyłem po raz pierwszy jakieś czterdzieści lat temu. Wtedy, gdy nie było jeszcze Internetu, a i ilość dostępnych na rynku przewodników była niewielka, moje wyobrażenie o tym mieście ukształtowane było głównie w oparciu o artykuł Lecha Ratajskiego przeczytany w miesięczniku „Poznaj Świat”. Chyba jednak wówczas Prato della Valle z 78 posągami owych *auditores patavini* nie zrobiło na mnie wielkiego wrażenia, bo wspomnienia o nim zupełnie się zatary. Co innego uniwersytet (po padewsku



Bazylika św. Justyny

*** Józef Ignacy Kraszewski: *Kartki z podróży 1858/1864*, t. 2, Warszawa 1977, s. 193.

„Il Bo”), Palazzo della Ragione czy bazylika św. Antoniego. Ale plac? Dla przypomnienia (również sobie!) przytaczam więc ustęp z owego historycznego tekstu:

Czyżby Pultusk z największym rynkiem w Europie? Pierwsze wrażenie to równo wyłożone asfalterm hektary, lekko spadające do środka, gdzie stoi biały krąg posągów, obejmujących jakby swoimi ramionami bukiet zieleni. (...)

Proszę zresztą wyobrazić sobie plac przypominający kształtem trójkąt prostokątny, którego przeciwprostokątna ma bez mała 500 m długości, a przyprostokątne prawie 400 i 300 metrów. Pośrodku tego trójkąta owalny park otoczony fosą. Wzdłuż dłuższej i krótszej osi owalu wytyczono aleje zakończone lekkimi mostkami. (...)

*W południowo-wschodniej ćwiartce tego kręgu luminarzy wznoszą się dwa posągi, które na pierwszy rzut oka trudno odróżnić. Dopiero staranne odczytanie tablicy informuje, że jeden (opatrzone numerem LXXV) przedstawia króla Jana II Sobieskiego, oczywiście z wąsem, w pancerzu, z wieńcem wawrzynowym na głowie (...). Drugi posąg (numer LXXVI) wyobraża Stefana Batorego, również w XVI-wiecznym pancerzu rycerskim, również z sumiastym wąsem.*****

Teraz spoglądam więc na Prato della Valle zarówno oczyma swoimi jak i spojrzeniami wspomnianych wyżej autorów. Wielki plac (obecnie 88,6 tys. m²) za czasów rzymskich pełnił rolę wojskowego placu ćwiczeń. W 304 r. na cmentarzu położonym w pobliżu Prato została pochowana męczennica Justyna. Gdy w trakcie IV stulecia rozwijający się kult św. Justyny doprowadził do budowy pierwszej kaplicy w pobliżu miejsca jej pochówku, a na przełomie V i VI w. pierwszej bazyliki, losy placu zostały związane z tą postacią. Kiedy z końcem VI w. seria powodzi zmieniła bieg Brenty, tereny Prato przekształciły się w podmokłe łąki pełne komarów. Pomimo iż obciążone niekorzystnymi warunkami hydrograficznymi, zaczęły pełnić funkcję targowiska, na którym handlowano również bydłem i końmi, miejsca widowisk ludowych oraz wydarzeń sportowych i religijnych.

Autorem projektu transformacji Prato w plac, jaki zobaczył Goethe, był Andrea Memmo, który przybył do miasta na stanowisko nadzwyczajnego superintendenta w roku



„Do uniwersytetu tamtędy!” – wskazuje Jan III Sobieski



Bazylika św. Antoniego, po lewej pomnik Gattamelaty

**** Lech Ratajski: *Wrażenia z Padwy*, „Poznaj Świat” R. XVI, nr 8 (189), sierpień 1968, s. 31-35.

1775. Prace rozpoczęto latem tego samego roku. Wyspa powstała po nawiezieniu 10 000 furmanek ziemi, która wypełniła centralne, podmokłe zagłębienie. Na cześć swojego twórcy natychmiast przyjęła nazwę Isola Memmia. Zbiornik z fontanną w centrum wyspy, przewidzianą w projekcie Memmo, zbudowano dopiero w 1926 r.

Dziś nie ma tu już ciągu drewnianych kramów, nie wybudowano również sygnalizowanej przez rozmówców Goethego murowanej hali. Prato zachowuje jednak swoje historyczne funkcje jako miejsce handlu i rozrywki. W każdą sobotę odbywa się tu tradycyjny targ, na którym otwiera się ponad 160 straganów, a w każdą trzecią niedzielę miesiąca jest tu targ staroci (biorąc pod uwagę wiekowość tego miasta – może nawet antyków?). Staje tutaj wesołe miasteczko, organizowane są koncerty. Plac był również gospodarzem mszy świętej celebrowanej przez papieża Jana Pawła II w 1982 roku.

Figura króla Jana III Sobieskiego lewą ręką wskazuje, w którą stronę trzeba iść do uniwersytetu. My tym razem, dysponując bardzo ograniczonym czasem, kierujemy się w sąsiednią ulicę, która wkrótce wyprowadza nas na plac przed bazyliką św. Antoniego. Dostojnej budowli, nakrytej licznymi kopułami na wysokich bębnach, strzeże posąg sławnego weneckiego kondotiera Gattamelaty, dzieło nie mniej sławnego Donatella. A także długi rząd kramów z dewocjonaliami. Nawet nie wchodzimy do zatłoczonego wnętrza – wybieramy spacer po nieznanym nam dotąd przykościelnych wirydarzach. Wracając mijamy „Scuolę” (ową konfraternię Świętego Antoniego): Goethe podziwiał tam dzieła Tycjana ...na których widać już ten postęp, jakiego nie dokonał żaden z malarzy po tamtej stronie Alp.

Na Prato wychodzimy koło wzniesionej z czerwonej cegły bazyliki św. Justyny, w której pod mensą głównego ołtarza znajduje się grób świętej, jednej z patronek Padwy. Swoje dość skromne spostrzeżenia z Padwy Goethe kończy właśnie wzmianką o tym kościele. Notuje: *Jest to wielki i prosty gmach. Dziś wieczór zaszyłem się w kącie i medytowałem. Poczuję się naprawdę samotny, nikt bowiem na całym świecie, z tych, którzy mogliby w tej chwili o mnie pomyśleć, nie szukałby mnie w tym miejscu.*

No właśnie! Trzeba się zbierać! Goethe spędził w Padwie bodaj dwa dni, my – tym razem – jedynie nieco ponad dwie godziny. Czy nas, gdybyśmy się spóźnili do autokaru, szukałby ktoś w tym miejscu? Lepiej nie sprawdzać...

Mirosław J. Barański



Wirydarz kapitulny przy bazylice św. Antoniego z pomnikowym okazem magnolii wielkokwiatowej

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Górne Pobuże

W okolicy miasta Chmielnicki (poprzednio: Proskurów, Płoskirów) na ziemiach 5 rejonów (powiatów) rozciąga się Przyrodniczy Park Narodowy Górne Pobuże, drugi największy park Ukrainy, bo zajmujący 1080 km². Obejmuje górną część dorzecza rzeki Bug Południowy (poprzednio zwany też Boh) i jego dopływów Bużok, Wowk i inne mniejsze (w zlewisku Morza Czarne-go). Utworzony został ukazem prezydenta w 2013 r. w celu ochrony cennych kompleksów przyrodniczych i obiektów historyczno-kulturalnych wschodniej części Małego Polesia, które mają ważne znaczenie przyrodnicze, naukowe, estetyczne, rekreacyjne i lecznicze – jak uzasadniono w rozporządzeniu. Park chroni florę i faunę charakterystyczną dla Wyżyny Podolskie położonej 200-300 m n.p.m. Klimat ma umiarkowany, średnie



Międzybuż – zamek. Fot. Serhij Krynciia



temperatury stycznia spadają poniżej zera stopni Celsjusza, śnieg leży krótko. Gleby są bielcowe i brunatne (lessowe). Są rzadkie lasy dębowe z domieszką grabu i lipy, na północy rosną lasy bukowe. Przeważają łąki. Pod ochroną znajduje się 19 gatunków roślin z czerwonej księgi Ukrainy i 17 gatunków zwierząt z czerwonej księgi Europy.

Pobuże było kiedyś centralną częścią ziem trypolskiej kultury archeologicznej (NS e-131, 2017-09). Później zamieszkiwały tę ziemię słowiańskie plemiona Tiwerców, ale musiały ustąpić miejsca wojowniczym Pieczyngom i Połowcom. Po

ich rozbięciu wróciła ludność słowiańska. W późnym średniowieczu kształtowało się tu zaporoskie kozactwo.

Park powstał niedawno, dlatego dopiero rozwija się w nim infrastruktura dla turystyki. Wokół są miasta: Dereżnia, Krasilów, Starokonstantynów. Zachowały się zabytki, np. zamek w Międzybużu (miasto między rzekami Bug i Bużok, stąd nazwa).

Janusz Fuksa



**Polub nas
na Facebooku!**

70-lecie Oddziału PTTK Ziemi Wałbrzyskiej

Korzystając z poluzowania obostrzeń wynikających z panującej pandemii, działacze Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Ziemi Wałbrzyskiej zorganizowali w październiku 2021 roku uroczyste spotkanie jubileuszowe. Odbyło się ono na terenie Starej Kopalni w Wałbrzychu.

Początki oddziału sięgają roku 1951, kiedy to na zebraniu założycielskim wybrano pierwszy zarząd. Data ta nie jest jednak wyznacznikiem zorganizowanej działalności turystyczno-krajoznawczej w Wałbrzychu. Pierwsze po II wojnie światowej organizacje turystyczne zaczęły działać tutaj już w 1947 roku, kiedy to powołano Oddział Dolnośląskiego Związku Popierania Turystyki, którego działalność przejął Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Swoją działalność rozpoczęło także Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Wszystko unormowało się po zjeździe połączeniowym w 1950 roku, kiedy powstało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

Dzisiaj Oddział PTTK Ziemi Wałbrzyskiej jest wiodącym organizatorem życia turystyczno-krajoznawczego i praktycznie żadna większa impreza nie odbywa się bez wsparcia ze strony jego działaczy. Trzeba zaznaczyć, że wszystkie imprezy organizowane przez oddział, a skierowane do mieszkańców jak i przebywających tutaj turystów, są działaniami bezpłatnymi. Zarząd oddziału dokłada wszelkich starań, by pozyskiwać środki finansowe na organizację tych przedsięwzięć z ogólnie dostępnych źródeł, dodając do tego wkład własny w postaci pracy wolontariuszy. Wielkie wsparcie



dla oddziału wykazuje Urząd Miasta Wałbrzyskiego oraz instytucje samorządowe działające w regionie wałbrzyskim.

Na dzień dzisiejszy w Oddziale PTTK Ziemi Wałbrzyskiej działają Komisje: Turystyki Górskiej, Turystyki Pieszej, Krajoznawcza i Ochrony Przyrody, Fotografii Krajoznawczej, Młodzieżowa. Działa tu także Koło Przewodników Sudeckich i Terenowych oraz Wałbrzyski Klub Wędrowców i Wałbrzyski Klub Przewodników Turystyki Górskiej.

Jak więc widać, oddział posiada wyjątkowo liczną i bardzo dobrze wyszkoloną kadrę, której przedstawiciele posiadają różnorakie

uprawnienia pozwalające na organizowanie wszelkiego rodzaju imprez z zachowaniem podstawowych zasad wymaganych dla takich przedsięwzięć oraz gwarantują bezpieczeństwo dla ich uczestników.

Wśród imprez organizowanych przez oddział są: Ogólnopolski Złot Turystów na Wielkiej Sowie, Ogólnopolski Rajd Szlakami św. Jana Nepomucena czy eliminacje Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego Dzieci i Młodzieży oraz Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego.

Przy oddziale działa także grupa znakarzy szlaków turystycznych,

której kadra w sposób fachowy wytycza nowe szlaki jak i dba o te istniejące tak, by spełniały one swoją rolę.

Nic też dziwnego, że oddział za swoją działalność na rzecz mieszkańców regionu wielokrotnie był nagradzany. Otrzymał m. in.: Odznakę Honorową Złotą Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego, Odznakę Honorową „Za Zasługi dla Turystyki”, Medal „PRO MEMORIA”, Złotą Odznakę PTTK. Oddział posiada także swój sztandar.

Podczas spotkania jubileuszowego wśród przybyłych gości byli przedstawiciele władz samorządowych, zaprzyjaźnionych instytucji kultury oraz prezesa pozostałych oddziałów PTTK na Dolnym Śląsku. Byli także przedstawiciele Zarządu Głównego PTTK. Wszyscy, doceniając wkład pracy działaczy wałbrzyskich w rozwój turystyki, gratulowali i życzyli kolejnych sukcesów. Podczas uroczystości wręczono wyróżniającym się w swojej pracy działaczom stosowne wyróżnienia, dyplomy i odznaki.

Najważniejszym jednak wydaje się fakt, iż Oddział PTTK Ziemi Wałbrzyskiej skupiający działaczy posiadających wiele rodzajów uprawnień programowych, ludzi z pasją, osoby, które chętnie dzielą się swoją niezwykłą wiedzą, którzy dla miejscowego społeczeństwa poświęcają swój czas, którzy to co robią, wykonują w ramach wolontariatu, ma takich osób wiele. I właśnie taka wspaniała kadra jest prawdziwym skarbem zarówno dla oddziału jak i społeczeństwa. Dlatego też wałbrzyski Oddział PTTK jest niezwykle bogaty, bogaty we wspaniałych ludzi, bogaty w ich działania, bogaty w to, co dzięki nim stworzono. A jeszcze ważniejszym od posiadania takiego skarbu jest fakt, że ci wspaniali działacze szkolą swoich następców, przekazując im ogromną wiedzę i zarażając ich do podejmowania kolejnych wyzwań wzbogacających życie turystyczne i krajoznawcze.

Krzysztof Tęcza

Koncert chóru św. Wacława z Pasek nad Jizerou

3 października 2021 roku w Wieży Książęcej miał miejsce niezwykle koncert. Do Siedlęcina przyjechał chór z kościoła św. Wacława w Pasekach nad Jizerou. W niezwyklej atmosferze sali, na ścianach której znajdują się malowidła przedstawiające legendę o sir Lancelocie, a także wizerunek świętego Krzysztofa zaprezentowano utwory kompozytorów napisane od XV do XX wieku. Nie muszę dodawać, że odczucia widzów w tym niezwyklej miejscu są zupełnie inne niż w sali koncertowej. Zaprezentowane utwory przenosiły słuchaczy w dawne czasy, a przy odrobinie skupienia odczuwali oni nie tylko piękno słyszanych głosów, ale także to coś, to co przenosiło ich w poprzednie stulecia.

Koncert w Siedlęcinie był częścią projektu „Muzyka i śpiew w gminach partnerskich” współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz środków budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Nysa w ramach Interreg V-A Republika Czeska-Polska 2014-2020.

Gospodarz spotkania wójt gminy Jeżów Sudecki pan Edward Dudek w swoim wystąpieniu odniósł się do prezentowanych utworów jak i samego projektu. Przypomniwał, że chór św. Wacława w zeszłym roku obchodził jubileusz 40-lecia istnienia. Przybliżył także samą działalność tego zespołu, w którym znajduje się kilku uznanych solistów.

Wspomniał także, że Pasky nad Jizerou to mała miej-



scowość, która w literaturze jest określana jako kraina zapomnianych patriotów. Przedstawił sylwetkę poprzedniego dyrygenta chóru pana Josefa Waldmanna, który niemal całe swoje życie zawodowe związał z tym zespołem. Obecnie chórem dyryguje pan Pavel Jakubik. Jest to człowiek wielkiej charyzmy, dzięki któremu chór wciąż jest oceniany jako zespół niosący w swoich utworach piękno zawarte w nutach dawnych kompozytorów, piękno, które wciąż wywiera niezapomniane wrażenia na słuchaczach.

Dla ścisłości dodam, że nie było to pierwsze spotkanie z przedstawicielami gminy partnerskiej Pasky nad Jizerou. We wrześniu tego roku miało miejsce spotkanie seniorów gmin partnerskich, które zorganizowano w Dziwiszowie.

Krzysztof Tęcza

Skarby z Pracowni

Przyroda Ziemi Wałbrzyskiej

Ta niewielka, bo niespełna 30 stronicowa publikacja wydana przez Zarząd Oddziału i Komisję Ochrony Przyrody Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Wałbrzychu w roku 1969, jest jednym z pierwszych opisów przyrody na potrzeby organizowanych w tamtym czasie imprez.

Żeby nie pominąć rzeczy istotnych, zacytuję zamieszczony w książeczce wstęp:

„Komisja Ochrony Przyrody Oddziału PTTK w Wałbrzychu począwszy od 1963 roku organizuje w okresie jesiennym Złoty Młodych Przyrodników, których celem jest pokazanie młodzieży piękna przyrody Ziemi Wałbrzyskiej i propaganda naturalnego krajobrazu przyrodniczego.

Poczynając od wiosny 1969 roku, Komisja organizuje specjalistyczne rajdy dla działaczy i miłośników przyrody i zabytków celem inwentaryzowania i opisywania mało znanych dotąd osobliwości.

Publikacja niniejsza ma pomóc tak uczestnikom Złotu Młodych Przyrodników jak i uczestnikom „Rajdu Odkrywców” w poznawaniu i twórczym penetrowaniu pięknej, a niedostępnej jeszcze znanej Ziemi Wałbrzyskiej. Broszurka ta stanowić będzie integralną część regulaminów rajdowych.

Opis osobliwości przyrodniczych regionu poparto ogólną charakterystyką terenu, omówieniem jego genezy i rozwoju.

Za granice opisywanego obszaru przyjęto linie: od północy – próg morfologiczny wzdłuż brzeżnego uskoku sudeckiego od Bystrzycy Górnej przez Świebodzice do Dobromierza i Wierzchosławic; od południa – granicę państwa z CSRS; od zachodu – linię: Wierzchosławice – Borówno – Gorzeszów; od wschodu – linię: Świerki Kłodzkie – Wielka Sowa – Bystrzyca Górna.

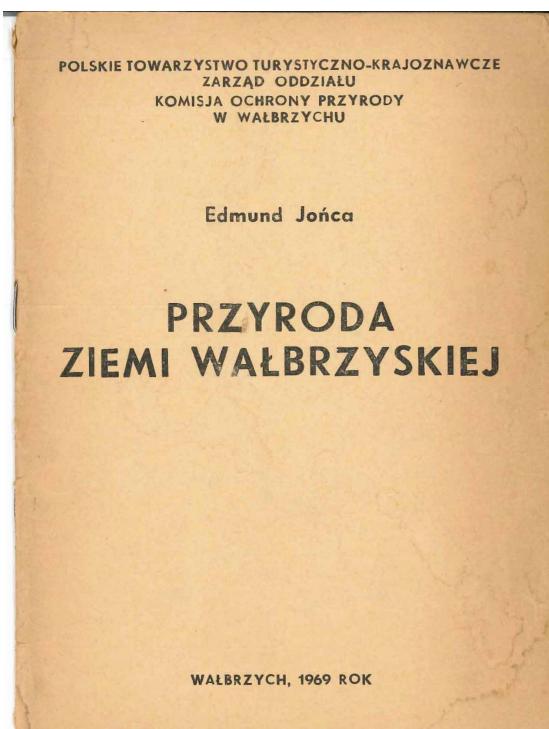
Zawarty w tych granicach obszar wykracza poza teren powiatu wałbrzyskiego, ale w zasadzie pokrywa się z wałbrzyskim regionem turystycznym”.

Tyle wstęp, a co jest zawartością niniejszej publikacji? Otóż jej autor Edmund Jońca podzielił całość na kilka działów tematycznych. Są to opisy podstawowe: „Niecico geologii” i „Krajobraz”, w których opisuje zróżnicowanie geologiczne Ziemi Wałbrzyskiej oraz przybliży i wyjaśnia różnice w wyglądzie poszczególnych obszarów. Mamy tutaj kilka zróżnicowanych grzbietów górskich, trzy wyżyny i pięć kotlin.

Jeśli chodzi o „Opis fizjograficzny mikroregionów”, w którym zwięźle przedstawił poszczególne jednostki tego obszaru, to posiłkował się pracą Wojciecha Walczaka. Kolejne części publikacji to: „Zabytki przyrody nieożywionej”, „Klimat i wody” oraz „Świat zwierzęcy”. Na zakończenie publikacji został zamieszczony dział „Osobliwości florystyczne” podzielony na „Parki i aleje”, „Pojedyncze drzewa i krzewy” oraz „Roślinność zielna”.

Uważny czytelnik zauważy w przedstawionej publikacji wiele cennych informacji dotyczących poszczególnych opisywanych w niej obiektów i może, zwłaszcza jeśli chodzi o drzewa, porównać ich wymiary sprzed ponad pół wieku do obecnych i zobaczyć, jak poszczególne gatunki przyrastają.

Krzysztof Tęcza



Wyróżnienia dla polskich regionalistów

Podczas Walnego Zgromadzenia Stowarzyszenia Pielęgnacji Kultury i Sztuki Śląska (VSK) z siedzibą w Görlitz, które zorganizowano 2 października 2021 roku w obiekcie Fundacji Dolina Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej w Bukowcu, odbyła się uroczystość wręczenia wyróżnień regionalistom polskim uznanym przez kapitułę za wyróżniających się w działalności zgodnej ze statutem stowarzyszenia. Na dyplomach znalazła się formułka: „za szczególne zasługi w obszarze ochrony i pielęgnowania śląskiego dziedzictwa kulturowego”.

W roku 2021 wyróżniono:

- Sławomira Stankiewicza – przewodnika sudeckiego posiadającego także uprawnienia czeskie i niemieckie. Oprócz pracy zawodowej Sławek Stankiewicz prowadzi poszukiwania historyczne, tłumaczy niemieckie dokumenty związane z turystyką, krajoznawstwem i historią naszych ziem na język polski. Angażuje się w prace ratownicze prowadzone na substancji zabytkowej, a także prace zmierzające do dopasowania skąpych przekazów do miejsc, których one dotyczą.

- Leszka Różańskiego – współzałożyciela „Stowarzyszenia Kopaniec”, stowarzyszenia „Nowy Młyn”, Grupy Artystycznej Kopaniec



oraz średniowiecznej grupy „Cornu Cervi”. W swojej pracy artystycznej tworzącego ciekawe obrazy i grafiki, a ostatnio znanego z bardzo ciekawych i nietuzinkowych fotografii.

- Patryka Charydczaka – autora bloga „ścieżką w bok”. Jako wytrawny poszukiwacz prezentuje tam swoje podróże, podczas których odnajduje miejsca, obiekty, głązy, którym nadaje życie, opowiadając o nich ciekawe historie.

- Marcina Wawrzyńczaka – założyciela wydawnictwa „Wielka Izera”, tłumacza, wydawcę, tropiciela historii potrafiącego wybrać z morza materiałów to, co najciekawsze, co najtrafniejsze.



- Mariana Gabrowskiego – pasjonata poszukiwań historycznych, autora publikacji o jego ulubionym Krzeszowie, prowadzącego stronę, na której przedstawia dziesiątki zabytków z okolic Krzeszowa.

Podczas spotkania wygłoszono kilka prelekcji, w tym pokazano materiał dotyczący zaginionej na wiele lat marmurowej ławeczki będącej darem króla pruskiego dla hrabiny Fryderyki von Reden.

Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (6)

Kontynuujemy publikację wybranych wiadomości z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”, wydanego nakładem Polskiego Związku Zachodniego w Jeleniej Górze. Oto wiadomości przyporządkowane niektórym dniom grudnia.

Janusz Fuksa

Pod datą 1grudnia: Pierwsi śląscy kronikarze

Pierwszym autorem na Śląsku jest biskup wrocławski Żyrosław II, który napisał rozprawę o dziesięcinach bezpośrednich i pośrednich, po nim inny biskup wrocławski Jan II Romka wystosował list do duchowieństwa śląskiego (Romka był biskupem w latach 1292-1301), a dalej występują bezimienne kroniki łacińskie: „Żywot św. Jadwigi” i „Księga henrykowska”, która później stała się materiałem do J.I. Kraszewskiego „Waligóry”.

Z późniejszych kronikarzy należy kilka słów poświęcić Benedyktowi z Poznania, proboszczowi kościoła św. Ducha we Wrocławiu, zmarłemu między 1522 i 1527 rokiem. Benedykt pozostawił po sobie pięć dzieł: kronikę śląskich książąt, żywot św. Stanisława i św. Wojciecha oraz dwie opowieści o Piotrze Włostowiczu, który jest bohaterem m.in. powieści Kraszewskiego „Historia o Petru Właście” i poematu Teofila Lenartowicza „Piotr Dunin”. Benedykt napisał o przyszłości Śląska: „Mocny jest Bóg przywrócić pracę monarchów w ich dzierżawy, chociaż nie znamy czasu ni okoliczności, w jakich to nastąpi”.

Pod datą 3 grudnia: Śląska Częstochowa

Obecna bazylika bardzka pochodzi z lat 1682-1696. Pierwsza kaplica z obrazem Matki Boskiej, który był celem pątników, istniała tu już w 1100 r., jak podaje jeden z późniejszych proboszczów Barda Jan Słomka. Kaplica druga została zbudowana za biskupa wrocławskiego Żyrosława II. Kiedy panem tej części Śląska był Henryk Brodaty, oddał w 1230 r. „ius patronatus capellae in Bardō” (prawo patronatu kaplicy w Bardzie) klasztorowi w Kamieńcu Żąbkowickim.

I dzisiaj jest Bardo miejscem pielgrzymek ze względu na znajdujący się w tamtejszym kościele obraz Matki Boskiej, pochodzący z XII w. Na wzgórzu pod miastem pobożni pielgrzymi ufundowali kalwarię, na którą składa się siedemnaście kaplic. W ziemi kłodzkiej oprócz Barda i Wambierzyc jeszcze Kłodzko jest miejscem pielgrzymek: w jego parafialnym kościele znajduje się przechowywana z pietyzmem statua Matki Boskiej Kłodzkiej z XIV wieku. Dzieje tej statuy związane są z pobytem w szkole kłodzkiej pierwszego arcybiskupa praskiego Ernesta Pardubicza, zmarłego 30 czerwca 1363 r. i pochowanego w kościele parafialnym w Kłodzku.

Pod datą 7 grudnia: Kolonizacja Śląska i lokacja miast dolnośląskich

Na Śląsku odróżnia się dwa okresy lokacji miast: przed najazdem Tatarów w 1241 r. i po tym roku. W okresie pierwszym na Dolnym Śląsku przywilej lokacyjny otrzymały następujące miasta: Jelenia Góra (około 1200 r.), Nowogród Bobrzański [*dziś w woj. lubuskim – JFJ*] (1202), Lwówek Śląski (1209), Złotoryja (1211), Środa Śląska (1214), Nowogrodziec (1230), Oława (przed 1230), Żagań (przed 1238), Lewin Brzeski (przed 1240) i Wrocław (przed 1241). W okresie drugim, który jest okresem największego natężenia lokacji miast na Dolnym Śląsku: Jawor (1241), Bolków (1241-1251), Ziębice (1241-1253), Świdnica (1241-1249), Brzeg (1248), Kamienna Góra (1244), Namysłów (1249), Dzierżonów (przed 1250), Legnica (przed 1252), Głogów (1253) i Oleśnica (1255). [...]

Pod datą 24 grudnia: Legenda dolnośląska

Na południowej ścianie wieży katedry wrocławskiej można zauważyć niszę, podobną do małego okna, z którego jakby wychyla się kamienna głowa. Trzy są na jej temat legendy.

Jedna opowiada, że jest to głowa strażnika, który w czasie pożaru katedry wołał o pomoc i spalił się, nie mogąc wyjąć swej głowy ze zbyt małego otworu. Druga legenda mówi, że jest to głowa świętokradcy, który razem z kolegami zakradł się nocą do katedry, a gdy ich wykryto, chciał uciec przez okno i skamieniał ze strachu. Znów trzecia legenda mówi, że we Wrocławiu mieszkał złotnik; pracował u niego przystojny, choć hardy i lekkomyślny młodzieniec, który zakochał się w córce złotnika. Lecz ten ani chciał słyszeć o ich małżeństwie i kazał mu opuścić swój dom, co też młodzieniec uczynił. Długo wędrował po okolicy i nigdzie nie mógł znaleźć pracy; wreszcie przystał do rozbójników, dzięki którym zбоğacił się i przybył do złotnika już teraz bogaty. Gdy złotnik wykrył jego kilkuletnie postępowanie, wyrzucił go z domu, a wtedy młodzieniec podpalił jego dom, co spowodowało wielki pożar miasta. Młodzieniec skrył się wtedy na wieżę katedry, skąd patrzył na ogień przez małe okienko, które zaczęło się powoli zaciskać i tak jego głowa została w nim do dziś.

Pod datą 25-26 grudnia: Boże Narodzenie u Piotra Włostowicza

Piotr Włostowicz miał swój dwór we Wrocławiu koło klasztoru św. Wincentego. W Boże Narodzenie 1145 r. miało się u niego odbyć podwójne wesele: żenił się jego syn Świętosław Idzi, wychodziła też za mąż najstarsza córka magnata Beatrycze za Jakse z Kopanicy pod Berlinem, wygnanego z ojcowizny udzielnego księcia braniborskiego. W trzeci dzień Bożego Narodzenia, w porze południowej, przybył do magnata wysłannik księcia Władysława, Dobek i zaprosił się na ucztę. Miał przy tym objawić mu wolę księżęcą, w której to misji specjalnie został wysłany. Ponieważ uczta u nic nie podejrzewającego Włostowicza przeciągnęła się do późna w noc, Dobek oświadczył mu, że wolę księżęcą wyjawi mu nazajutrz. Tymczasem nad ranem wpuszczeni księżęcy żołnierze rzucili się na dworzany magnata. Gdy się z nimi uporali, Dobek zapukał do sypialni Piotra mówiąc, że teraz chce mu wyjawić wolę swego księcia. Piotra coś tknęło, ale wyszedł do gościa bez broni. Wtedy ten kazał go zakuć w kajdany i razem z synem zostali zaprowadzeni do zamku księcia, dwór zaś Piotra spalono.

Piotr Włostowicz został oskarżony przez księcia Władysława o zdradę stanu (za utrzymywanie kontaktu z braćmi księcia, jego wrogami), skazany na oślepienie i wygnanie. Oślepiony magnat wrócił do ojczyzny dopiero wtedy, kiedy nastąpiła zmiana stosunków.

Po wypadku z Piotrem wypadki w Polsce i na Śląsku potoczyły się w szybkim tempie; powstał bunt książąt, po których stronie stanęli najprzedniejsi magnaci i arcybiskup gnieźnieński, a Władysław musiał uchodzić z kraju, stąd jego przydomek: Władysław Wygnaniec.

Wygnanie Władysława spowodowało interwencję cesarza Fryderyka I, następcy cesarza Konrada III, którego siostra Agnieszka była żoną Wygnańca, i jego najazd na Polskę, lecz Władysław nie odzyskał tronu i umarł na wygnaniu w 1158 roku. W czasie bratobójczych walk na Śląsku Władysław zdobył zamek Grodziec, a choć go ufortyfikował, musiał uchodzić przed wojskami swego brata Bolesława Kędzierzawego.

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa

W 140 urodziny „Wielkiego Wyrpiarza”

Pierworodny syn Emilii z Krasickich i Michała Orłowiczów pojawił się na świecie 17 grudnia 1881 r. w Kormarnie opodal Lwowa. Był wnukiem Jana Krasickiego, właściciela niewielkiego sklepu w Pruchniku opodal Jarosławia nad Sanem. Częste zmiany miejsc pracy ojca – kandydata notarialnego w Dębicy, Samborze i Rymanowie (w latach 1895–1904) spowodowały, że pierwsze lata Mieczysław był pod opieką dziadka. Uczył się w kilku gimnazjach w Jarosławiu i Samborze, a maturę osiągnął w Kolegium Ojców Jezuitów zwanym też Konwiktem Św. Józefa, a dokładniej w sławnym gimnazjum dla chłopców, którego pełna nazwa to Zakład Naukowo-Wychowawczy Ojców Jezuitów w Bąkowicach koło Chyrowia (dziś w Ukrainie).

Od dziecka ciągle gdzieś samodzielnie wędrował, najpierw w okolicach Rymanowa, choć nie popierała tej samodzielności ani szkoła, ani rodzice, wykazywał zainteresowanie geografią, historią, architekturą i etnografią okolic, w których aktualnie przebywał. Urządzał dla kolegów konkursy czytania map Galicji i tajemniczych Karpat Wschodnich. Pierwszy raz poznawał je podczas wycieczki górskiej z lwowskimi kolejarzami. W następnych latach były to jego ukochane okolice Czarnohory, Gorganów, Alp Rodniańskich. Zamiłowanie do wędrówek krajoznawczych stało się stylem jego życia prywatnego i treścią pracy zawodowej.

Mieczysław w 1899 r. był jednym z 1260 maturzystów w historii kolegium, którzy tworzyli elitę polskiej inteligencji, nauki, gospodarki, byli to posłowie, oficerowie, duchowni, artyści, pisarze, poeci. Wśród nich był m.in. twórca Gdyni – Eugeniusz Kwiatkowski, generałowie: Roman Abraham, Jerzy Kirchmayer, pisarze: Jan Brzechwa, Ksawery Pruszyński, Kazimierz Wierzyński, kardynał w Zambii – Adam Kozłowiecki, rzeźbiarz Antoni Wiwulski – twórca Trzech Krzyży w Wilnie i Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie.

Po maturze w nagrodę odbył wycieczkę z ojcem w Tatry i do Krynicy. Poszedł w ślady ojca, studiował prawo w Uniwersytecie Lwowskim. Części kolejnych wakacji lat 1900, 1901, 1902, 1903 spędzał na samodzielnych wędrówkach po Tatrach, Spiszu, Beskidzie Sądeckim. W 1902 r. od kolegów studentów uczył się turystyki w Morawskim Krasie. Znalazł ogłoszenie w *Gazecie Lwowskiej* o Kursach Wolnego Uniwersytetu w Zakopanem w 1904 r. Udział w nich zdecydował o jego dalszym życiu – przez następne 55 lat zajmował się turystyką zawodowo jako organizator wycieczek, pisarz, pierwszy polski urzędnik państwowy ds. turystyki.

W wycieczkach kursowych Uniwersytetu Wakacyjnego w 1904 i 1905 r. był przewodnikiem, bez pomocy górali-przewodników prowadzących nieliczne wycieczki „w stylu Chałubińskiego” bez znakowanych szlaków i po bezdrożach i perciach tatrzańskich. W 1905 r. uzyskał tytuł doktora praw i był historykiem sztuki. Po powrocie na uczelnię koledzy ciągle prosili go o organizowanie wycieczek. Uległ tym namowom 29 kwietnia 1906 r. jako główny organizator Akademickiego Klubu Turystycznego – drugiej po Towarzystwie Tatrzańskim tego typu polskiej organizacji. Zrzeszał początkowo tylko 43 członków, pierwszą wycieczkę zorganizował 6 maja 1906 r. do zamku w Podhorcach. W AKT była młodzież ze wszystkich lwowskich uczelni. W początkowym okresie odbyło się 46 wycieczek, a w 1909 z udziałem pierwszych dziewcząt specjalnie zapraszanych przez Orłowicza składającego wizyty ich rodzicom! Klub corocznie wydawał szczegółowe sprawozdania ze swej działalności.

Pasjonowało Mieczysława nie tylko prowadzenie wycieczek, ale też ich opisywanie w formie artykułów prasowych jako zachęta do wędrowania, Tym sposobem zapoczątkował swoje nadprzeciętne pisarstwo, bowiem w dziedzinie literatury turystycznej i krajoznawczej zapisał się



Orłowicz w lewym górnym rogu jako gimnazjalista w kolegium w Chyrowie (okazały gmach na zdjęciu)

jako jeden z najbardziej popularnych i wydajnych autorów. Swoje publikacje wzorował na przewodnikach wydawanych w innych krajach, a sam stał się w Polsce jednym z pionierów w tej dziedzinie. Bibliografia jego autorstwa ma około 160 pozycji, nie licząc setek artykułów prasowych.

Najważniejsze z tych publikacji to: *Ilustrowany przewodnik po Europie* (1914), *Ilustrowany przewodnik po Przemyślu i okolicy* (1917), *Ilustrowany przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim* (Lwów 1919), *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem* (Lwów 1921), *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii* (Lwów 1923), *Ilustrowany przewodnik po Wołyniu* (Łuck 1929). Unikatowy był jego *Ilustrowany przewodnik kolejowy* z 1926 r. ze wskazówkami co warto poznać w pobliżu uzdrowisk mających połączenia kolejowe. W 1925 r. był założycielem Związku Dziennikarzy Sportowych.

W czerwcu 1926 r. Orłowicz zaczął wygłaszać sprawozdania z wycieczek i pogadanki krajoznawcze przez nowe Polskie Radio. W maju 1927 opowiadał o Tatrach, w styczniu 1928 o ulubionych Karpatach Wschodnich, a we wrześniu 1929 r. zachęcał do korzystania z nowych schronisk na Pilsku, Równicy, Turbaczu, Pod Trzema Koronami w Pieninach, w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i na Polanie Chochołowskiej. W lipcu 1929 r. był organizatorem wystawy turystycznej podczas Pierwszego Kongresu Krajoznawczego w Poznaniu.

Zajmował ważne stanowiska państwowe, jako prawnik zasłużył się w tworzeniu statutów wielu organizacji i związków sportowych. Od 1914 r. był sekretarzem sekcji turystycznej Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrawisk we Lwowie. W listopadzie 1919 r. został sekretarzem (i był nim do 1939 r.) Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, potem PKOI. Od 30 czerwca 1919 do 1932 sprawował stanowisko kierownika Samodzielnego Referatu dla Spraw Turystyki w Departamencie Ogólnym Ministerstwa Robót Publicznych (od 1925 Departamencie Drogownictwa tego resortu. a od 1932 do 1939 był radcą i kierownikiem referatu w Wydziale Turystyki Ministerstwa Komunikacji i pełnił to stanowisko także od 1945 do 1952 r.) W Polskim Towarzystwie Tatrzańskim i Polskim Towarzystwie Krajoznawczym pełnił z wyboru społecznie najwyższe funkcje organizacyjne. Oba Towarzystwa nadały mu tytuł Członka Honorowego. 17 grudnia 1950 r. prowadził Zjazd Delegatów łączący te organizacje w Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

Mieczysław Orłowicz zmarł 4 października 1959 r. Dopiero w 1970 r. ukazał się tom *Moje wspomnienia turystyczne* z opisem znacznej części jego dokonań (wybór i opracowanie: Ferens Wanda, przedmowa: Wroczyński Ryszard, wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków 1970). To jest plon nagrań rozmów z sędziwym organizatorem polskiej turystyki w Instytucie Naukowym Kultury Fizycznej. Niestety, jego opowieść obejmuje tylko lata od dziecięcych i młodzieńczych czasów przed I wojną światową do 1908 r.

W ciągu ponad 60 lat od odejścia „na wieczną wędrówkę” ogromną, wieloletnią i różnorodną działalność publiczną Orłowicza próbowało analizować zaledwie kilku autorów i ukazało się ponad 60 publikacji prasowych i książki Tomasza Kowalika: *Wycieczki sierpniowe Mieczysława Orłowicza* (1989), *Życie dla turystyki krajoznawstwa i sportu* (2009), *O wycieczkach wierszem i prozą* (2018) oraz ponadto tylko dwie większe publikacje książkowe, czyli Lucjana Turosa *Mieczysław Orłowicz nauczyciel turystyki i krajoznawstwa* (brw), Radosława Targosza *Mieczysław Orłowicz 1881-1959 propagator turystyki masowej i sportu* (2008).

Życie i działalność Orłowicza upamiętniają wymienione publikacje oraz w uznaniu zasług nazwanie jego imieniem w Bieszczadach Zachodnich – przełęcz M. Orłowicza i Główny Szlak Sudecki prowadzący od Świeradowa-Zdroju do Prudnika. Kilka schronisk np. od 1946 r. na Chełmcu w Górach Wałbrzyskich i innych jednostek PTTK nosi jego imię. Nadano je także ulicom w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Szczecinie, Olsztynie, Wałbrzychu, Słupsku, Przemyślu, Jarosławiu i Radzynie Podlaskim. Jego imię nosił Zespół Prywatnych Szkół Zawodowych i Wyższa Szkoła Turystyki i Rekreacji w Warszawie. Fotografia Orłowicza jest w Galerii Portretowej w Sali Konferencyjnej w Zarządzie Głównym PTTK przy ul. Senatorskiej 11 w Warszawie. W sali wystawowej obok jest gablota z jego pamiątkami osobistymi – staroświecki plecak, peleryna, fez turecki, potężna laska, kotlik-czajnik wycieczkowy, dyplom honorowego członka Oddziału Morskiego w Gdańsku.

Mieczysław Orłowicz spoczywa obok Aleksandra Janowskiego w Alei Zasłużonych na zabytkowym warszawskim cmentarzu na Starych Powązkach – grób 102.



Mieczysław Orłowicz po otrzymaniu tytułu doktor prawa na Uniwersytecie Lwowskim w 1905 roku.

Tomasz Kowalik

Zobaczyć ptaka

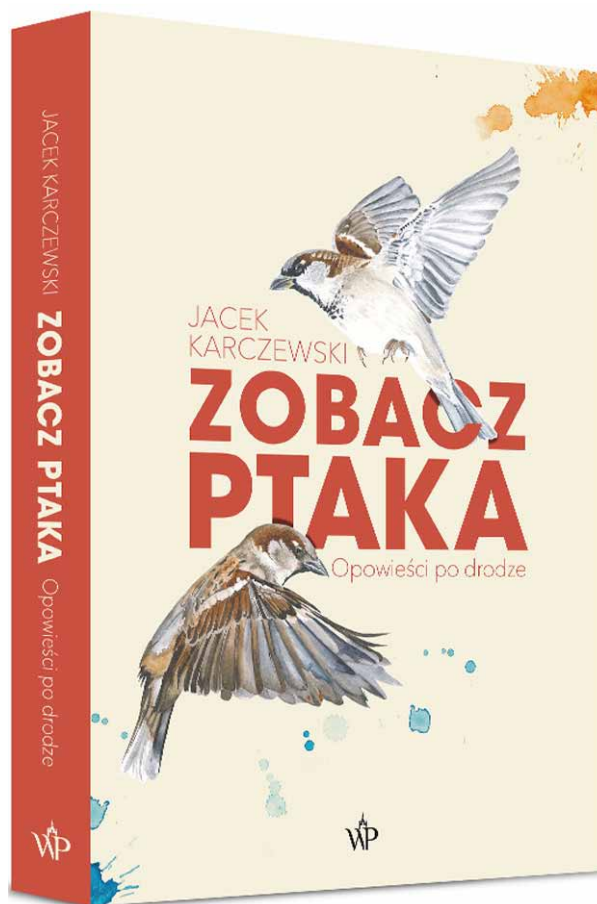
Czy wiesz, które dzieła światowej cywilizacji zostały napisane gęsim piórem?

Który ptak jest najgęściej opierzony, a który waży raptem tyle co dwie oliwki – i to bez pestek?!

I czy ptaki miewają kaca?

Zobaczyć ptaka – to pozornie łatwe, bo spotykamy ptaki niemal codziennie na naszej drodze do pracy, szkoły, sklepu. Mieszkają po sąsiedzku, widzujemy je przy okazji spaceru w parku albo na wakacjach nad morzem. Ale czy naprawdę je widzimy? Ta książka udowadnia, że każdy z nich jest czymś znacznie więcej niż tylko kulką pierza. Każdy ma swoją nieoczywistą, często zapomnianą już historię.

Z nową książką Jacka Karczewskiego Wydawnictwo Poznańskie zaprasza w podróż do ptasiego świata, drogą po meandrach historii naszych relacji z ptakami i Przyrodą. Spotkasz tu wielkich królów, dobre wróżki, szalonych bogów, zwykłych ludzi a przede wszystkim skrzydlatych bohaterów z krwi i kości. Po jej lekturze nigdy już nie spojrzysz w ten sam sposób na mijane wróble, szpaki, czy łabędzie. Być może do tej pory przezroczyste i bezosobowe, zaczną się materializować, nabierać znaczenia i podmiotowości. Będziesz je wreszcie widzieć.



Jacek Karczewski, *Zobacz ptaka. Opowieści po drodze*, ISBN 9788367054201, Wydawnictwo Poznańskie.

W okolicy Poznania o każdej porze roku

Mała turystyka to taka zajmująca kilka godzin i to w pobliżu miejsca zamieszkania. Wycieczka, a jej mniejsza siostra – wykapka, warte są poszukiwania dużej przygody. Tym razem w okolicach stolicy Wielkopolski. Oto *Atrakcje turystyczne. Okolice Poznania*. Innymi słowy, krok za progiem domu czy mieszkania jest okazja do przeżycia małej, średniej lub nawet dużej przygody k r a j o z n a w c z e j. Zatem ahoy przygodo, ruszamy...

Mała książeczka (tylko 15 x 12,5, czyli format kieszonkowy) daje wiele ciekawych i użytecznych wskazówek turystycznych. W środku 75 praktycznych, tylko kilku- zadaniowych opisów miejsc i obiektów do poznania. Do tego kilka przejrzystych mapek (jedna z nich to schemat 9 tras Poznańskiej Kolei Metropolitalnej, którymi można dojechać do kilkudziesięciu „atrakcji turystycznych” na tych trasach), miejscowości najdalsze od Poznania to: Wronki, Rogoźno Wielkopolskie, Wągrowiec, Gniezno, Września, Jarocin, Kościan, Grodzisk Wielkopolski, Nowy Tomyśl, Niejako „po drodze” (po kolei) zaznaczono na tych trasach ponad 120 przystanków skomunikowanych z wymienionymi atrakcjami. Trzy mapki pokazują atrakcje odpowiednio: 34 atrakcje historyczne i architektoniczne (21) i przyrodnicze (13). Kolejna mapka wskazuje 41 atrakcji sportowych i rekreacyjnych (21), inne atrakcje (11) i szlaki tematyczne (9).

Każda z atrakcji pokazana jest na d w ó c h fotografiach. Wszystkie opisane są w 5 rozdziałach. Poza tym w rozdziale „Podróżowanie po okolicach Poznania” autorzy *Atrakcji...* doradzają korzystanie z pociągu, autobusu, roweru, samochodu. Oprócz mapki tras Kolei Metropolitalnej znajdziemy schemat połączeń Kolei Wielkopolskich z 12 miastami, m.in. z Piłą, Kępnem, Mogilnem, Rawiczem, Zbąszynkiem. Oznaczenia wspomnianych przystanków odpowiadają ilustracjom i opisom poszczególnych *Atrakcji...* Zatem ułatwia

planowanie wycieczki i dotarcie do tych położonych najbliższej osobliwości, obiektów, miejsc godnych wysiłku turystycznego.

Jeśli planujemy w okolicach Poznania turystyczną wyprawę kilkudniową czy tylko jednodniową, autorzy podpowiadają m.in. skorzystanie z największej atrakcji kolejowej, czyli linii obsługiwanej przez lokomotywy parowe. To jedyna taka atrakcja w Europie. Jeśli planujemy wyprawę bez własnego roweru, w siedmiu miejscowościach dostępne są wypożyczalnie jednośladów działających w systemie miejskich i gminnych szlaków rowerowych. Prawie wszystkie atrakcje krajoznawcze okolic stolicy Wielkopolski można poznać za pomocą podmiejskich i miejskich linii autobusowych, a ważne dla turystów szczególne informacje można znaleźć na stronach internetowych poszczególnych gmin.

Wśród wspomnianych 75 poznańskich i wielkopolskich *Atrakcji...* są takie perły krajoznawcze jak Muzeum Pałac w Rogalinie z galerią malarstwa, Zamek w Kórniku – miejscowości, gdzie na świat przyszła noblistka Wisława Szymborska i gdzie nad Jeziorem Kórnickim znajduje się promenada, Muzeum i Pracownia Literacka Arkadego Fiedlera w Puszczykowie, Narodowe Muzeum Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie czy Muzeum Pszczelarstwa w Swarzędzu, Pałac w Biedrusku – na dawnym poligonie wojskowym z Muzeum Wojskowym, Pałacem i Panteonem Powstania Wielkopolskiego, klasztor i kościół pocysterski w Owińskach i jedyny w Europie Park Orientacji Przestrzennej dla niewidomych oraz wiatrak drewniany typu holender w kolekcji sprzętów młynarskich w Rogierówku.

Spośród zalecanych do odwiedzenia obiektów, zespołów i parków przyrodniczych wyróżniają się m.in.: Wielkopolski Park Narodowy z Muzeum Przyrodniczym w Jeziorach, zespół wiekowych dębów w Rogalinie, śremskie mini zoo z alpakami, kangurami, kolekcją figur zwierząt afrykańskich oraz ptaków rodzimych i egzotycznych, ścieżka dydaktyczna „Bobrowy Szlak» w Czmońcu w gminie Kornik czy ścieżka dydaktyczna i Ośrodek Edukacji Leśnej „Łysy Młyn”. Spośród obiektów sportowych i rekreacyjnych uwadze amatorów ich podziwiania i wykorzystania wymieniam nowoczesny Park Wodny „Octopus» w siedzibie gminy Suchy Las, lotnisko dla motolotni w Słonawach w gminie Oborniki, Centrum tenisa i kometki (badmintona) w hotelu Rodan w Skrzyńkach, gmina Kórnik, Park Linowy „Adrenalina» w Obornikach i Park Trampolin w Śremie.

Spośród 11 „innych atrakcji» warto skorzystać (napęd siłą własnych rąk !!!) z przejazdu Mosińską Koleją Drezynową, odwiedzić na Szlaku Piastowskim rekonstrukcję drewnianej warowni średniowiecznej w Pobiedzskach i wziąć udział w festynie historycznym z pokazem walki wojów „na udeptanej ziemi». Swoistą atrakcją są wieże widokowe w Mosinie i Dziewicza Góra w Czerwonaku, zaliczyć też trzeba jazdę na saniach z psim zaprzęgiem lub w specjalnych pojazdach w Osadzie Traperskiej w Bolechówku oraz Park Rozrywki „Rodzinka» w Skórzewie z licznymi sprzętami do zabaw dla dzieci.

Szczególnie warte polecenia spośród 9 „szlaków tematycznych» są m.in.: 14 miejsc na historycznej Miejskiej Trasie Turystycznej w Śremie, Obornicki Szlak Tajemnic, czyli 32 miejsca na trasie kulturowej, gdzie na tablicach edukacyjnych (także po angielsku i niemiecku) opisane są atrakcje opisane kodami QR. Osobliwością wyjątkowej klasy jest Swarzędzki Szlak Meblowy w mieście uznawanym za „stolicę wytwórczości rzemiosła meblarskiego», a także w Luboniu Szlak Dawnej Architektury Przemysłowej. Poza tym wypada poznać Szlak Legend Puszczy Zielonki, czyli 12 miejsc i obiektów w Skansenie Miniatur Szlaku Piastowskiego rozmieszczonych w 4 gminach oraz Szlak Kościołów Drewnianych wokół Puszczy Zielonki (cały szlak ma 140 km).

Amatorom wędrówek na rowerach polecam Pierścień rowerowy dookoła Poznania (168 km) oznakowany sylwetką roweru na białym kwadracie i kolorem pomarańczowym wraz z siedmioma szlakami łącznikowymi wyprowadzającymi z Poznania do otaczających go 17 gmin i przedstawionymi powyżej atrakcjami krajoznawczymi. Nowością w tego rodzaju informatorze są zaproszenia do udziału w grach terenowych m.in.: na 21 tzw. *questach* (po polsku to znaczy „poszukiwanie skarbów”) – na tropie skarbów krajobrazu, przyrody, historii, oraz w imprezach „na orientację”, a także gry muzealne np. na rozległym terenie Narodowego Muzeum Rolnictwa w Szreniawie i Regionalnego w Stęszewie oraz przyrodnicze, rowerowe i samochodowe.

Mały, kieszonkowy format zeszytu *Atrakcji turystycznych* to dosłownie „podręcznik krajoznawcy i turysty” z zachętą do posiadania Poznańskiej Karty Turystycznej zapewniającej darmowy lub ze zniżkami wstęp do muzeów i darmową jazdę miejską komunikacją. Innymi słowy to użyteczny, swoiście przyjacielski towarzysz wędrówek po okolicach stolicy Wielkopolski.

Tomasz Kowalik

Atrakcje turystyczne. Okolice Poznania, oprac. Poznańska Lokalna Organizacja Turystyczna z pomocą Samorządu Województwa Wielkopolskiego, Powiatu Poznańskiego, Poznań 2020



„Krásy Slovenska” – 100 lat (!)

Grudzień to czas poświęcany często na spoglądanie na to, co za nami i dokonywanie rozmaitych podsumowań minionego roku. Jesteśmy dumni, że „korzenie” naszego miesięcznika sięgają 1981 r. i (trochę nieformalnie) wydawnictwo kończy ten rok jako czterdziestolatek. Jednocześnie z odrobiną zazdrości spoglądamy za naszą południową granicę, gdzie 100 lat temu powstał magazyn „Krásy Slovenska” – do dziś najstarszy nieprzerwanie wydawane czasopismo na Słowacji i jeden z najstarszych periodyków turystyczno-krajoznawczych w Europie. Czasopismo poświęcone jest pięknu przyrody i atrakcjom kulturalnym Słowacji, turystyce, podróżom, alpinizmowi, speleologii, a także ochronie przyrody, folkloru i narodowych tradycji.

Magazyn ujrzał światło dzienne w styczniu 1921 r. w ówczesnym Liptowskim Świętym Mikułaszu. Główną siłą napędową powstania pisma byli Miloš Janoška i Pavol Stach. Obaj, wraz z kilkoma jeszcze przyjaciółmi, mocno odczuwali brak narzędzia promującego słowacką turystykę – i Słowację jako jej cel. Według nich najlepszym środkiem do jej rozwoju powinno być pismo turystyczne. W zbiorce funduszy na start



pomogli m. in. Słowacy z Ameryki. Całość zorganizował przyjaciel Stacha, Matej Sopko, któremu na ten czas udało się zebrać sporą kwotę 5000 koron czechosłowackich. Pierwszy numer pisma, zatytułowanego „Krásy Slovenska”, a więc najprościej, jak to możliwe, ukazał się w połowie stycznia 1921 roku. Nie sprzedawano go, ale rozsyłano jako zwiastun z zastrzeżeniem, że drugi numer otrzymają już tylko prenumeratorzy. Otwierał go wstęp redakcyjny pióra M. Janoški, w którym ten pisał: „*Idzie nam o podniesienie turystyki na Słowacji, w kraju pod tym względem zaniedbanym, ale wybitnie atrakcyjnym*”. Ustanowił również motto pisma, które po słowacku brzmiało: „*Poznajme otčinu!*”

Czasopismo, początkowo ograniczające się głównie do Liptowa oraz najbliższych grup górskich: Tatr, Niżnich Tatr, Wielkiej i Małej Fatry, szybko objęło zasięgiem swych zainteresowań całą ówczesną Słowację, a swym czytelnikom przynosiło relacje nawet z Himalajów! Z założenia miesięcznik, w wyniku różnych zawirowań pojawiało się czasem w numerach łączonych. W wojennych czasach powstała jeszcze większa „dziura”, dlatego jubileuszowy rocznik pisma nosi numer 98. Po wojnie przez długi czas „Krásy...” wydawało bratysławskie wydawnictwo „Šport” na zlecenie Slovenskej telovýchovnej organizácie. W tych czasach Redaktorem Naczelnym był m. in. (przez niewiarygodnie długie 31 lat: 1956-1987) Tibor Sásik.

Po „aksamitnej rewolucji” pismo zaczął wydawać Klub Słowackich Turystów (Klub slovenských turistov – KST), który stał się też właścicielem marki „Krásy Slovenska”. Od 2004 roku wydawcą pisma jest znana i naszym rodakom oficyna DAJAMA, zajmująca czołowe miejsce na słowackim rynku wydawnictw turystycznych i krajoznawczych, zaś pióro Redaktora Naczelnego dzierży obecnie Zuzana Kollárová. Magazyn wychodzi dalej jako miesięcznik, jedynie za miesiące wakacyjne ukazuje się tradycyjnie numer łączony (7-8). Poziom edytorski nie odbiega od najlepszych wzorców (dobry papier, pełen kolor), a poziom merytoryczny – to już muszą PT Czytelnicy osądzić sami. Od pewnego czasu ukazuje się on również w wersji elektronicznej!

Antypandemiczne ograniczenia i nam i Słowakom (choć może w tym roku Słowakon bardziej nawet niż nam!) skomplikowały życie w wielu obszarach i praktycznie uniemożliwiły wspólne świętowanie jubileuszu. W rocznicowym roku nie odbyło się więc wyznaczone na początek marca II. zimowe spotkanie Czytelników magazynu w Chacie M.R. Štefánika pod Dziumbierem w Niżnych Tatrach. Nie odbył się też przewidziany na lipiec ogólnosłowacki zlot turystyczny na Liptowie, którego częścią miało być otwarcie wystawy poświęconej tej wyjątkowej rocznicy pisma, przygotowanej w Muzeum Ochrony Przyrody i Speleologii w Liptowskim Mikułaszu. Ostatnio na inny termin przełożono zaplanowane na 1-3 października tego roku 57. spotkanie Czytelników „Krásy Slovenska” na Malinom Brde nad Ružomberkiem.

W ciągu minionego wieku „Krásy Slovenska” wykonały ogromną pracę nie tylko na niwie popularyzacji turystyki i krajoznawstwa, lecz również na polu propagowania walorów przyrodniczych i kulturalnych swej Ojczyzny. Z ogromną przyjemnością życzymy im więc „Stu lat!” Oczywiście „Kolejnych stu lat!”

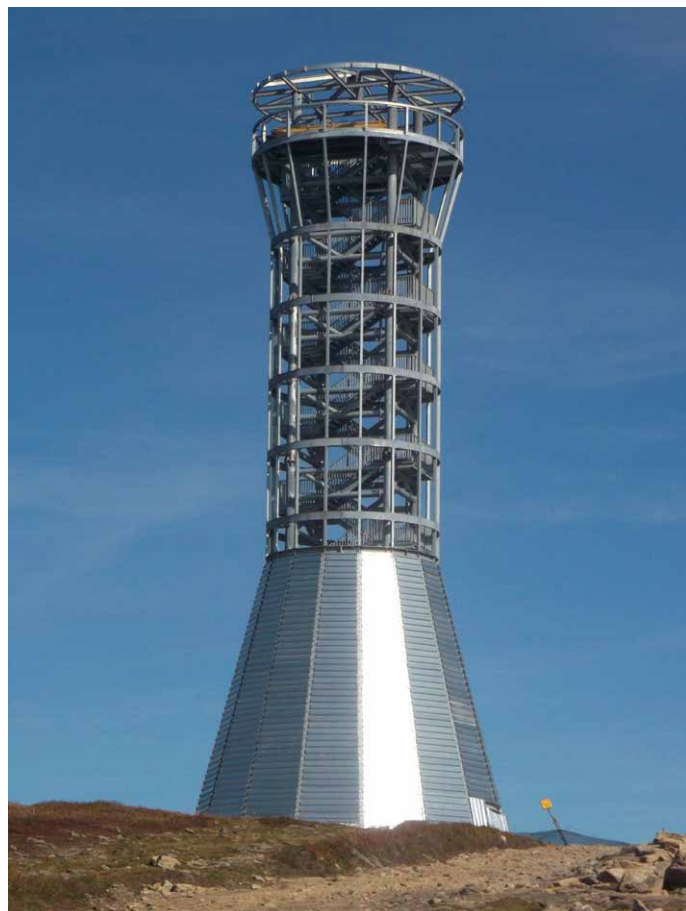
Miroslaw J. Barański

Był tu Doktor No

Możliwości są dwie. Na Śnieżniku był ekscentryczny, a raczej szalony Doktor No, przywódca organizacji WIDMO i odwieczny przeciwnik Jamesa Bonda albo równie ekscentryczny, lecz działający „w realu” Elon Musk, dyrektor SpaceX. Tylko te dwie postaci mogły wpaść na szalony pomysł wybudowania bądź osadzenia tak szpetnego obiektu na wierzchołku Śnieżnika. Wybudowania, ponieważ obiekt stoi mocno przytwierdzony do podłoża i to przypisywałbym Doktorowi No, osadzonego, ponieważ przypomina pojazd kosmiczny wielokrotnego użytku firmy SpaceX, którego pierwsze udane starty i lądowania cała ludzkość mogła oglądać w mediach. Tylko przypadkiem, przez jakąś kosmiczną pomyłkę ów pojazd osiadł na Śnieżniku.

Chodzi o nową wieżę widokową (wys. 33 m) zbudowaną chyba w ramach narodowego programu „Wieża na każdym szczycie”. Jak Polska długa i szeroka od Bałtyku po góry lokalne władze prześcigają się w stawianiu coraz większych i coraz bardziej koszmarnych obiektów. Celem jest, jak czytamy na tablicy informacyjnej, „wzrost gospodarczy wynikający ze wzrostu ruchu turystycznego i wzrostu wykorzystania bazy noclegowej. Osiągnąć ten cel możemy poprzez nowe atrakcje i intensywne procesy promocyjne”. Ot, taki propagandowy bełkot. Dalej czytamy, co następuje: „Kluczowym działaniem projektu jest (UWAGA!) odbudowa Wieży Solidarności Polsko-Czeskiej na Śnieżniku...” Wszystko pięknie, prawda. Jak ktoś nie myśli, może się nabrać.

W czym rzecz? Kłamstwo pierwsze; na Śnieżniku NIGDY NIE BYŁO „wieży solidarności Polsko-Czeskiej”, była natomiast wieża im. cesarza Wilhelma I zbudowana z inicjatywy Kłodzkiego Towarzystwa Górskiego w latach 1895–1899 i istniejąca do 1973 r. Pamiętam ją z pierwszego pobytu na Śnieżniku w roku 1971. Niestety, nie mam własnej fotografii ówczesnej wieży, mgła była taka, że idąc, nieomal nie zderzyliśmy się



Dawna wieża na Śnieżniku i „Blender”, czyli nowa wieża

z wieżą – tyle było widać. Kłamstwo drugie; TO NIE JEST ODBUDOWA. Dziś zbudowany obiekt nie jest żadną odbudową, naśladuje tylko częściowo kształt tamtej wieży. W Internecie nowa wieża ma już swoją nazwę – „blender”. Według *Słownika języka polskiego* odbudowa to:

1. odrestaurowanie lub wzniesienie na nowo tego, co zostało zniszczone
2. przywracanie do uprzedniego stanu tego, czego funkcjonowanie zostało zaburzone

Gdyby to była odbudowa, to byłby to obiekt o takiej samej konstrukcji i kształcie jak oryginalny, tymczasem i konstrukcja, i materiały są inne, do wieży Wilhelma nawiązuje jedynie kształt – nawiązuje, a nie powtarza go. To gorsze niż przysłowiowa „chińska podróbka”. Widoczny dziś świecący blachą trapezową cokół ma być pokryty kamienną okładziną, zaś ażurowy trzon będzie oszklony, żeby deszczyk i wiatr nie przeszkadzały w podziwianiu widoków. Ot, taka proteza. Inwestorem jest gmina Stronie Śląskie, część kosztów poniosła strona polska, część czeska (śmieszne 27 215 EURO), grosza nie poskapiała UE w kwocie 3 464 638,36 EURO. Trzeba zadać pytanie, **po co budować wieżę na szczycie, z którego i tak widać wszystko dokoła**. Przecież szczytowa wierzchołkowa nie jest zarośnięta drzewami, nie ma tam nawet jednego krzaczka. Wieża ma zapewnić napływ turystów (?), a co za tym idzie dochody dla gastronomii i hotelarstwa, zresztą sama wieża będzie przynosić dochód, wszak wejście będzie zapewne biletowane. Dla wygody tychże „turystów” ma być remontowany szlak pieszy od schroniska PTTK na wierzchołek Śnieżnika. Aż się boję myśleć, jak to będzie wyglądało: schody, bariery, a może worki wypełniane piaskiem jak Tatrach na Trzydniowiański Wierch. Warto może dodać, że kopuła szczytowa Śnieżnika została objęta ochroną już w 1938 roku (450 ha). Prawną ochronę wznowiono dopiero w 1965 r. Na obszarze ponad 190 ha utworzono rezerwat przyrody, ha, ha, rezerwat. Co warte jest jednak prawo dotyczące ochrony przyrody, skoro nawet w otulinie TPN (Dolina Białego) można wybudować kilkupiętrowy apartamentowiec, jak zachwała inwestor będzie to „inwestycja z widokiem... na zyski”. No i właśnie o to chodzi, liczy się przyszły zysk finansowy i nic ponadto. Tylko po co to mydlenie oczu, że te wszystkie wieże, „ścieżki w koronach”, itp. to działanie edukacyjne, ekologiczne poznawcze... dla miłośników gór.

W kontekście tej inwestycji za działanie na szkodę lokalnej społeczności oraz wczasowiczów, turystów i innych gości tych terenów należy uznać odcięcie Międzygórze i Wilkanowa od komunikacji publicznej, bo jeden w ciągu doby (po wakacjach) kurs autobusu z Bystrzycy Kłodzkiej to chyba jest jakiś żart. Ciekawe, na jak długo wystarczyłoby te 3.5 miliona EURO, gdyby je przeznaczyć na organizację sprawnej komunikacji w sąsiedztwie Śnieżnika – myślę, że na bardzo długo. Tymczasem lokalna administracja nie uznała za stosowne przywrócić komunikacji sprzed pandemii. Uważam, że skomunikowanie Międzygórze z Bystrzycą kilkoma kursami autobusów pozwoliłoby dotrzeć pod Śnieżnik wielu turystom, tym prawdziwym. Teraz do Międzygórze dojeżdżają wyłącznie autokary z grupami i indywidualni goście swoimi samochodami. Turyści orientując się, że nie ma jak dojechać, po prostu rezygnują z wyprawy.

Opinie spotykanych w okolicy turystów (podkreślam **turystów**), z którymi zamieniłem parę słów były jednoznaczne: to koszmar i potworek. Czy projektant płakał, gdy to projektował? Nie wiem. Było zlecenie, to się rysowało, a co tam. Podobną, choć nieco mniejszą wieżę (23m) postawiono na Jagodnej, tam jednak mój aparat fotograficzny zbuntował się i nie chciał zrobić zdjęcia. Na matrycy, gdy wycelowałem w wieżę, pojawił się komunikat: „tego zdjęcia nie zrobię!”

Juliusz Wyslouch

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Korekta: **Zofia Wiatrak**

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931